CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 360

Rok IX

Wa[illegible]wa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, wtorek 25 grudnia 1934 r.

CENA 15 GROSZY

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM



ANKIETA ABC

Tajemnice najmłodszych

Co myśli, o czem marzy, co czuje

Pierwsze pokolenie Niepodległej Polski

(Ankietę przeprowadził Zdzisław Broncel)

Ani spostrzegliśmy się, a oto już dorasta pierwsze pokolenie niepodległej Polski, urodzone po wojnie światowej, po wojnie 1920 r., wychowujące się w polskiej szkole, w czasach pokoju, ale zarazem i w czasach kryzysu gospodarczego, w latach przełomowych.

To nasi najmłodsi. Jeżeli za granicę wieku dziecięcego przyjąć 15 lat, to mamy już młodzież urodzoną po r. 1918, dobiegającą lat 15 — dzieci urodzone po wojnie 1920 r.

Jakie są marzenia, pragnienia, myśli owych pierwszych dzieci niepodległej Polski? Jak na nich oddziałała wolność i pokój, jak oddziałała polska szkoła i poczucie posiadania silnej i wielkiej ojczyzny? Jaki jest typ dziecka współczesnego? O ile do świadomości dziecka przenikają wydarzenia wstrząsające dziś światem? Jak dziecko patrzy na nasz świat, świat ludzi dorosłych?

Na te wszystkie pytania odpowiada ankieta „ABC". Brali w niej udział chłopcy i dziewczynki w wieku od 10 do 15 lat, z najrozmaitszych warstw społecznych, począwszy od bezrobotnych, poprzez robotników, proletarjat inteligencji, aż do warstwy średnio zamożnej, i dalej aż do t. zw. sfer posiadających.

Odpowiedzi są szczere, bezpośrednie, często naiwne, nieraz pełne wdzięku, czasami niepokojące.

Podobną ankietę przeprowadził we Francji tygodnik „Marianne". Zarówno ankieta francuska, jak i ankieta „ABC" wypadły niezwykle charakterystycznie.

1. Kim chciałbyś zostać? Jaki zawód sobie wybierzesz?
2. Jakie jest twoje największe marzenie?
3. Czego najbardziej nie lubisz?
4. Jakie masz najmilsze wspomnienie?
5. A jakie wspomnienie pierwsze, najdawniejsze?
6. Dlaczego kochasz rodziców?
7. Czy dobrze ci jest w domu? Czy jesteś zadowolony ze swoich warunków życia?
8. Czy masz przyjaciół, przyjaciółki? Jednego czy kilku?
9. Czy jak będziesz duży(a), chcesz się ożenić (wyjść zamąż), mieć dzieci?
10. Czy lubisz książki, sport, kino? A co lubisz najbardziej?
11. Czy czytujesz dzienniki? Czy czytasz jakieś czasopisma? Jakie ci się najwięcej podoba i dlaczego?
12. Cobyś zrobił, gdybyś został Prezydentem (żoną Prezydenta)
13. Jaki jest twój ulubiony bohater narodowy?
14. Jaki obcy naród najwięcej cię interesuje?
15. Co wiesz i co myślisz o Sowietach?
16. Co wiesz i co myślisz o Niemcach?
17. Jak ci się zdaje, czy może być nowa wojna?
18. Cobyś zrobił, gdyby nowa wojna wybuchła?

W. J. — lat 12

Zawód ojca—stolarz. (chłopiec).

1. Chciałbym być urzędnikiem, bo się wtedy dużo zarabia.
2. Chciałbym mieć swój własny samolot, ale to niemożliwe...
3. Nie lubię chodzić załatwiać żadnych rzeczy dla ojca.
4. Pamiętam, jak tatuś mi kupował pomarańcze i jadłem sobie z siostrą.
5. Jak robiliśmy fortece, kiedy byłem jeszcze mały.
6. Kocham tatusia, bo mi kupił rower, a mamusia, jak nie mam butów, to mi też kupuje.
7. Wszystko byłoby dobrze, gdy by tylko ojciec miał pracę.
8. Mam swojego brata.
9. Chcę się ożenić i mieć dzieci. Moja żona musi być ładna.
10. Najlepiej lubię książki, ale rzadko czytam. W szkole niema bibljoteki, a brać z czytelni nie mogę, bo niema pieniędzy na to.
11. Czytam „Wieczór" i „Dobry Wieczór", ale o polityce nie, tylko o wypadkach i powieści.
12. Kazałbym budować dużo samolotów, tanków i okrętów, żeby były na wojnę.
13. Najlepiej podoba mi się Bolesław Krzywousty, bo Niemców pokonał.
14. Ameryka, bo tam są cowboye.
15. O Sowietach to nic nie słyszałem.
16. Wiem, że są Polski wrogami. Dobrze, że przegrali Challenge.
17. To niemożliwe, żeby była nowa wojna.
18. Pomagałbym żołnierzom i przynosiłbym wiadomości.

M. K. — lat 11

Zawód ojca — pończosznik, (chłopiec).

1. Chcę być marynarzem.
2. Rower.
3. Wiersza się uczyć.
4. Jak jeździłem na rowerze.
5. Najdawniej pamiętam to, jak się najlepiej lubiałem kąpać. Chodziłem na staw na Saskiej Kępie.
6. Kocham rodziców, bo są dla mnie dobre.
7. Jestem zadowolony, tylko, żeby mieszkanie było lepsze.
8. Mam jednego przyjaciela. Taki jest jak i ja. Razem latamy.
9. Nie. Nie lubię się bawić z dziewczynami.
10. Sport. Na rowerze jeździć.
11. Czytam „Express Poranny".
12. Rządziłbym, żeby lepiej było i żeby nie było wojny.
13. Ksiądz Kordecki.
14. Niemcy, bo są wrogami Polski.
15. Bolszewicy, no to Niemcy.
16. No właśnie Niemcy, to przecież bolszewiki.
17. Będzie wojna, bo Hitler zbiera wojsko, bo Niemcy chcą więcej ziemi mieć.
18. Siedziałbym w domu, boby budy nie było.

W. K. — lat 10

Zawód ojca — kolejarz (chłopiec).

1. Chciałbym zostać lotnikiem.
2. Rower.
3. Bez odpowiedzi.
4. Jak byłem ze szkołą na wycieczce. Wtedy byliśmy w muzeum.
5. Jak byłem mały i na wsi z dziadkiem ciągle jeździłem po żyto. Miałem wtedy 4 lata.
6. Kocham ich, bo są dobrzy dla mnie.
7. Mnie jest dobrze, a w szkole wszystko mi łatwo idzie.
8. Mam paru przyjaciół. To są moi przyjaciele, bo przeważnie z nimi chodzę. Jednemu też pomagam w lekcjach.
9. Ii, tak sobie.
10. Sport. Biegamy. ścigamy się w paru chłopców, kto pierwszy przyjdzie.
11. Czytam „Kurjer 5 groszy", przedtem tatuś kupował „Ostatnie Wiadomości". Mój brat kupuje „Przegląd sportowy".
12. Bez odpowiedzi.
13. Marszałek.
14. Niemcy. To jest potężny naród. Ciekaw jestem, jakie tam są u nich stroje.
15. Coś o nich słyszałem, ale zapomniałem.
16. Wiem, że są groźni, bo tak groźnie wyglądają.
17. Będzie wojna, bo ma przecież być z Niemcami za 10 lat.
18. Nie wiem.

E. L. — lat 14

Zawód ojca — kolejarz, (chłopiec).

1. Chciałbym się zajmować czemś przy łodziach podwodnych.
2. Marzę sobie nieraz, że idę tak z kupą chłopaków, znajdujemy kilka tysięcy złotych i jedziemy do Ameryki, tam polujemy i wyzwalamy białych ludzi od murzynów.
3. Nie mam na to pytanie odpowiedzi.
4. Jak raz przechodziłem koło Cyrku, to mi jedna pani zafundowała lożę. Spytała się, kto się z nas nazywa Geniek — powiedziałem, że ja, i wzięła mnie.
5. Jak rękę siostrze złamałem: skoczyłem na nią ze stołu — bardzo się wtedy przestraszyłem.
6. Kocham rodziców, bo mamusia dobra jest i tatuś też, bo pieniądze daje na kino, to na co innego.
7. Mnie to bardzo dobrze jest.
8. U nas w domu mieszka jedna pani i ma psa — z rasy św. Bernarda; on mnie bardzo lubi, ja jego też. I wśród kolegów też mam kilku przyjaciół.
9. Ja chcę być marynarzem i nie chcę się żenić.
10. Najbardziej interesują mnie książki. Lubię czytać książki o Indjach, o różnych przygodach, o dalekich krajach. Czasem od tego pana, co ma tu na rogu wózek z książkami, dostaję coś do przeczytania.
11. Pożyczam od kolegów „Światowid" i „Kino". — Czytam wszystko, co dostanę, bo strasznie lubię i ciekawy jestem, co się na świecie dzieje.
12. Najpierw dałbym ludziom pracę, bo jest kryzys, budowałbym schroniska dla sierot, starych i dałbym dużo pieniędzy dla wojska.
13. Mnie się podobają dwaj: Chrobry i obecny dzisiaj nasz wódz: Marszałek — obaj tacy dzielni.
14. Ameryka, bo jest imponująca; obecnie ciekawi mnie zarząd Roosevelta.
15. Tam straszny głód jest. Ludzie z niego umierają; jak człowiek umrze — to zjadają go.
16. Niemcy to są ludzie bardzo chytrzy, ale się dobrze rządzą i karność mają dobrą.
17. Możliwa jest. Szykuje się Anglja, Ameryka i Niemcy. Niem com chodzi o Gdańsk i Śląsk, a Anglji o jakieś cieśniny, czy morza.
18. No, do wojskaby mnie jeszcze nie przyjęli, bo jestem za mały, a tak tobym nic nie mógł pomóc. Wojny nie powinno być. Widziałem na filmie wojnę, to wiem, jakie straszne są jej skutki. Jak się państwa kłócą o ziemię, to powinna być taka delegacja, powinna przeglądać papiery, gdzie jest zapisane, do kogo przedtem ta ziemia należała i temu powinni ją oddać.

L. B. — lat 11

Zawód ojca — Niższy urzędnik. (chłopiec).

1. Chyba będę urzędnikiem.
2. W wojsku być, strzelać.
3. Nie lubię ganiać, bo mnie nie wolno się męczyć. Miałem w październiku operację.
4. Jak do brata poszedłem pierwszy raz sam przez las do Helenowa.
5. Pamiętam, jak mi tatuś parę lat temu dał rower na gwiazdkę.
6. Kocham, bo jak poproszę tatusia o parę groszy, to mi da. I co chcę to mi tatuś zrobi. Teraz mi zrobił tatuś z tektury takiego żyda, co się kiwa i ma ogon z kręconej blachy i którego postawiłem w oknie, a żydzi to chodzą po naszem podwórku i zaglądają do okna, do tego mojego żyda.
7. Jestem zadowolony.
8. Miałem przyjaciela, ale wyjechał do Czechosłowacji.
9. Tak, tak, ożenię się, ja strasznie lubię małe dzieci.
10. Do kina nie lubię chodzić, więcej wolę sport.
11. Czytam „Wieczór Warszawski", moja siostra ma „Kino", ale mi nie da!
12. Dobrzebym rządził. Poodnawiałbym rozmaite gmachy, takie już historyczne, żeby przyzwoicie wyglądały, a nie tak jak teraz. I nastawiałbym też dużo szkół.
13. Mnie to się Piłsudski podoba, ale innym to się chyba nie podoba, bo przezywają go „dziad kiem".
14. Francja, bo tam są sławni lotnicy, dobre samoloty mają, szybko jeżdżą.
15. To są kacapy. Napadali na Polskę, grabili — byłem w Cytadeli to widziałem to miejsce, gdzie wieszali. Wiem o Okrzei. Ale za to Polacy złapali im cara i trzymali, on też dosyć miał wygodę, bo na polowanie mógł chodzić, ale później on umarł.
16. Niemcy też napadali na Polskę. Dawniej to Krzyżacy tacy byli jak Niemcy. U nas był Jagiełło, walkę z nimi stoczył, mistrza zabił, konturów też, a później kazał ze czcią ich pochować, no i pochowali. A po Jagielle to my teraz takie w Challenge'u Niemców pobiliśmy.
17. Nie będzie już teraz wojny. Bo Polska jest dobra, bo jakby chciała toby przecież mogła nie sprzedawać Niemcom i Rosji żelaza, co tam górnicy na Śląsku dobywają.
18. Jakby była wojna, to jabym się chciał skryć w taką dziurę, żeby mnie tam nikt nie widział, żeby mnie kule nie dosięgły.

E. D. — 14 lat

Matka ma sklep, (chłopiec urodził się w A meryce).

1. Chciałbym zostać oficerem marynarki wojennej i przypuszczam, że to osiągnę.
2. Zdobyć więcej wiadomości, żeby być mądrzejszym od innych.
3. Ludzi fałszywych.
4. Podróż z U. S. A. do Polski.
5. Wrażenie olbrzymiego ruchu podczas pierwszego mego pobytu w New-Yorku. (Miałem wtedy 3 i pół lata).
6. Kocham matkę, bo potrafi radzić sobie w życiu, dać nam utrzymanie i tem mi imponuje.
7. Nagół tak. Chciałbym tylko zmienić mieszkanie, bo jest ciemne.
8. Mam jednego od niedawna.
9. Tak, chciałbym mieć rodzinę, nie wiem tylko czy znajdę żonę, któraby odpowiadała moim wymaganiom.
10. Wolę sport, przedewszystkiem tenis.
11. Tak czytuję gazety codzień. Czasopisma tylko amerykańskie. Najbardziej lubię „Boys Life" — dwutygodnik, bo podaje dużo wiadomości z życia miodzieży różnych krajów.
12. Zająłbym się sprawą naukowi młodzieży i dobrałbym przedewszystkiem odpowiednich ludzi na stanowiska wychowawców, bo np. nasz jest poprostu niemożliwy.
13. Napoleon.
14. Hindusi, bo są narodem odrębnym od nas i mają starą kulturę.
15. Mało się niemi interesuję; nie chciałbym tam być. Technika stoi u nich wysoko. Panuje tam teror, chociaż mówią, że wszyscy są równi.
16. Bardzo dobrze zorganizowany naród. Mają dużo przywiązania do kraju. Nadają się do rządów dyktatorskich. Są narodem zaborczym.
17. Nie, wojna jest niemożliwa spowodu braku pieniędzy. Tylko tak sobie grożą.
18. Musiałbym pewno wyjechać znów do Ameryki. Tam pracowałbym dalej.

A. K. - lat 12

Zawód ojca — rolnik. (chłopiec).

1. Administrator rolny.
2. Dostać flower.
3. Kożuchów na mleku.
4. Pierwsza książka z kolorowemi obrazkami.
5. Straszna gołoledź, kiedy miałem lat 5, wyrąbywałem sobie tafelki lodu na ziemi.
6. Kocham dlatego, że pozwalają mi na różne przyjemności.
7. Tak.
8. Jednego tylko.
9. Owszem, w przyszłości.
10. Kino i sporty.
11. Tygodniki sportowe, przedewszystkiem interesuje mię boks.
12. Poprostu podałbym się do dymisji, bobym nie podołał obowiązkom.
13. Jan Sobieski.
14. Amerykanie.
15. Nędzny naród, rozbójnicy.
16. Akurat tak „lubią", jak żydów.
17. Tak, nawet zupełnie prawdopodobna, tylko jeszcze nie zaraz.
18. Chciałbym się zaciągnąć do wojska.

J. K. — lat 14 i pół

Zawód ojca — robotnik wykwalifikowany. Bezrobotny. (dziewczynka).

1. Żebym się mogła dalej uczyć, tobym chciała zostać nauczycielką, ale teraz jak skończyłam szkołę powszechną, to musia nie ma pieniędzy, żebym się dalej uczyła.
2. Bawić się i uczyć dzieci.
3. Bez odpowiedzi.
4. Wycieczka szkolna w tamtym roku do Krakowa, do Wieliczki, do Częstochowy.
5. Jak pierwszy raz poszłam do szkoły.
6. Kocham, bo przecież się do nich przyzwyczaiłam.
7. Nie jestem zadowolona. Chciałabym, żeby wiele rzeczy było inaczej, a przedewszystkiem większe pomieszczenie.
8. Mam jedną koleżankę. Zawsze razem z nią jestem, na spacerze, w kinie.
9. Nie. Może później będę myślała inaczej, teraz to nie lubię dzieci.
10. Kino. I sporty też bardzo lubię (łyżwy), i jak mam co czytać to książki też.
11. Najczęściej „Wieczór Warszawski". Czytałam „Kino", ale teraz już nie.
12. Wszędziebym wyjeżdżała. Musiałabym wszystko zwiedzić.
13. Napoleon.
14. Niemcy.
15. Zdaje mi się, że tam gorzej, niż u nas.
16. Nie lubię ich, myślę, że oni są okrutni.
17. Naturalnie, że kiedyś wojna będzie, teraz nie.
18. Byłabym zawsze z rodzicami.

Z. J. — 13 lat

Zawód ojca — stolarz, (dziewczynka).

1. Chciałabym zostać krawcową i zarabiać na swoje życie.
2. Chciałabym skończyć dobrze szkołę.
3. Nie lubię bardzo pijaków.
4. Gra w szachy, w którą kiedyś dużo grywałam. Bardzo się cieszyłam kiedy grałam pierwszy raz.
5. Przed 8 laty pamiętam, jak byłam na wsi, znalazłam złoty zegarek.
6. Kocham matkę, bo się mną opiekuje.
7. Ze swojego życia jestem zadowolona.
8. Mam dużo; jedną lubię najbardziej.
9. Chcę wyjść zamąż i mieć grzeczne dzieci.
10. Najlepiej lubię książki listoryczne.
11. Czytam często „Przewodnik Katolicki".
12. Nie wiem, zresztą — to jest niemożliwe i tegobym nie chciała.
13. Kościuszko.
14. Francja jest dla mnie najciekawszym krajem, bo tam tworzyły się legjony polskie.
15. Zły naród, jest naszym wrogiem. Męczono tam Polaków. Modlą się oni w cerkwi.
16. Niemcy to też nasi wrogowie, ale bardziej cywilizowani.
17. Wojna jest możliwa, bo Niemcy chcą nam odebrać Pomorze.
18. Gdyby była wojna zostałabym sanitarjuszką.

A. P. — lat 11

Zawód ojca — urzędnik (chłopiec)

1. Chcę zostać inżynierem.
2. Objechać cały świat.
3. Kłamstwa.
4. Pierwszy rower na dwóch kołach w r. 1930.
5. Kiedy się topiłem w morzu w 1926 r.
6. Kocham, bo są dla mnie dobrzy.
7. Jestem zadowolony.
8. Mam kilku przyjaciół.
9. Nie wiem, jestem na to za młody.
10. Wszystko lubię.
11. Czytuję „Lot Polski", bo mię lotnictwo najwięcej zajmuje.
12. Nie wiem, bo to niemożliwe.
13. Sobieski i ks. Józef Poniatowski.
14. Włochy.
15. Morze nędzy i głodu.
16. Zaczepni wojownicy.
17. Możliwa. Niemcy zaczną.
18. Zapisałbym się do tanków.

Z. K. — lat 12

Zawód ojca — handlowiec. (chłopiec).

1. Chciałbym być żołnierzem i chciałbym być też księdzem, wiec chyba będę kapelanem wojskowym.
2. Rower.
3. Lekcji przyrody, bo są nudne.
4. Obóz harcerski z ostatnich wakacyj.
5. Jak wpadłem do stawu w Świdrze i siostrzyczka mnie wyciągnęła.
6. Bez odpowiedzi.
7. Bez odpowiedzi.
8. Mam trzech przyjaciół, ale jeden z nich jest najlepszy. Zawsze musimy być razem, bo inaczej nie jest nam dobrze.
9. Jak będę księdzem, to mi już nie wolno.
10. Wolę ciekawą książkę, jak kino.
11. Czasem czytam gazetę. Lubię „Płomyk", to bardzo ładne pismo.
12 —
13. Szymon Konarski, patron mojej drużyny.
14. Francja i Francuzi
15. Słyszałem, że starają się polepszyć życie w swoim kraju. Rozwija się tam medycyna, prowadzili jakieś badania nad krwią.
16. Niemcy to naród uczciwy. Nauczyli ich tego cesarze przez to, że sadzili drzewka owocowe przy drogach i nikomu z nich nie wolno było zrywać. I są bardzo czyści.
17. Jest teraz wojna Rosji z Japonją.
18. Wstąpiłbym do oddziałów pomocniczych.

Dalsze odpowiedzi na str. 3-ej.

Stanisław Stroński

24.XII.1934

Bóg-Człowiek i dzisiejsze nowinki

Wielką nowinę sprzed blisko dwu tysięcy lat o narodzeniu Boga-Człowieka szarpią dziś, w środku Europy, współczesne próby niemieckie nawrotu do pogaństwa lub do pół-pogaństwa pod mianem chrześcijaństwa niemieckiego.

Nietylko bowiem istnieje dzisiaj w Niemczech jawny i szczery nawrót do pogaństwa. Jednym z takich ruchów jest Deutsche Glaubensbewegung, pod przewodnictwem prof. Hauer'a i hr. Reventlow'a, oświadczający w niedawnej odezwie prof. Hauer'a z 1. X. 34, że chrześcijaństwo jest w dziejach Niemiec tylko epizodem, mającym się właśnie ku końcowi. Drugim jest Nordische Glaubensgemeinschaft, utworzona 12. X. 34 w Lipsku, w miejsce trzech grup dotychczasowych, pod przewodnictwem p. Heibertz'a z Berlina, z godłem runicznego znaku na błękitnem tle i złotego Irminsul t. j. świętego słupa z pogaństwa saskiego. To są zboczenia pogańskie przynajmniej bez osłonek.

Niebezpieczniejsze bodaj są próby wtłaczania wiary chrześcijańskiej w obręb pojęć nordycko-germańskich Trzeciej Rzeszy nacjonal-socjalistycznej, tak jakby i chrześcijaństwo nadawało się pod strychulec przemożnej tam dzisiaj Gleichschaltung.

W chrześcijaństwie protestanckiem Niemiec dzisiejszych wytworzyła się grupa Deutsche Christen, urzędowo popierana w tegorocznych wrzeniach i walkach protestantyzmu niemieckiego, która tworzy sobie chrześcijaństwo na własną nordycko-germańską modłę, czyli poprostu osłania odstępstwo ku pogaństwu podstępnem zachowywaniem nazwy chrześcijaństwa.

Otóż tej to grupie Deutsche Christen powiodło się, w ogólno-protestanckim synodzie krajowym saskim jesienią r. b., przeprowadzić 28 zasad wiary, a wśród nich, obok 12-tej i 13-tej, odpychających Stary Testament, także 18-tą, która i z Nowego Testamentu odrzuca człowieczeństwo Jezusa, oczywiście ze względu na narodziny w świecie żydowskim, a w myśl nauk p. Alfreda Rosenberg'a, głównego twórcy pojęć ogólnych nacjonal-socjalizmu niemieckiego, który w pismach swych z tego powodu odrzucił chrześcijaństwo i skierował umysły ku pogańskiej Walhalli germańskiej.

Jakiż dziwny obłęd!

Przepiękna tajemnica wiary chrześcijańskiej o Bogu-Człowieku, prawdziwym Bogu i prawdziwym Człowieku, jest nieodłącznym znakiem największego i najdobroczynniejszego przewrotu w dziejach ludzkości, jakim było chrześcijaństwo, które przeciwstawiło się całemu ówczesnemu bezdusznemu światowi, zarówno greckiemu i rzymskiemu, jak żydowskiemu.

Mówi o tem ks. Arcybiskup Teodorowicz w pierwszej części swego dzieła o Jezusie Chrystusie p. t. Od Betleem do Nazaretu:

— Żłobek Betleemski na wyniszczeniu duchowem buduje i tworzy świat i królestwo nowe... Był on wyzwaniem mądrości ludzkiej, której reprezentantem stał się wówczas filozofujący i szukający we wszystkiem estetycznych wrażeń Grek, bo dla niego mądrość, przemawiająca ze żłobka, a domagająca się ukorzenia pysznego rozumu przed tajemnicą nadziemską, będzie, wedle wyrażenia św. Pawła, zawsze głupstwem... Styka się żłobek i z potęgą cezaryzmu, z którą nawiązuje bezpośredni kontakt przez cenzus rzymski, będący tylko jednym ze znaków panowania nad światem Romy. W niej wszystko było bogiem, prócz Boga samego. Ale przedewszystkiem do wyżyn bóstwa był podniesion sam cezar rzymski, jako wcielenie mocy i potęgi, o której jedynie starożytny świat marzył, a przed którą się korzył... Żydzi zaś są reprezentantami tych, dla których żłób Betleemu stał się zgorszeniem. Żłobek jest wprost wyzwaniem, rzuconem współczesnej mesjańskiej wyobraźni i mesjańskim wyobrażeniom. Wszystko tu wyzywa. Wyzwaniem ich jest głos Boży, który przez swych wysłańców nie zwraca się do synagogi, ale do najbardziej przez żydów wzgardzonej klasy pasterzy. Jest dla wyobrażeń współczesnych wyzwaniem, że ów głos nie rozbrzmiewa w świątyni jerozolimskiej, w urzędowym kościele Jehowy, ale gdzieś się odzywa na polach betleemskich i tam ginie w mrokach nocy. Ale wyzwaniem przedewszystkiem jest dla wyobraźni ludowej Mesjasz, który się nie rodzi na bogatych wezgłowiach, lecz w ubogiej stajence...

Taka była prawda ówczesna, żywa i rzeczywista, narodzin chrześcijaństwa. Rodziło się ono, jako światło wśród ciemności duchowej powszechnej, taksamo grecko-rzymskiej jak żydowskiej. I ta prawda pozostaje na wieki.

Dobrze się tylko wmyśleć w obraz, który roztaczają słowa najznakomitszego dziś polskiego pisarza katolickiego, a zrozumie się, czem byłby nawrót, odsuwający się od chrześcijaństwa. Bo nowego nic w tem nie widać i niema. Dobrze się tylko wmyśleć w ten obraz, oraz zestawić go z tym ruchem, który głosi nawrót, a ujrzy się najdokładniej, że byłoby to tylko odgrzebanie pojęć o rozumie ludzkim, o władzy ludzkiej, o życiu ludzkiem, które chrześcijaństwo obaliło, stwarzając świat lepszy i dając duszom ludzkim lot wyższy.

Stanisław Strzetelski

W noc betlejemską

Wspomnienie nocy betlejemskiej przybrało w świecie chrześcijańskim postać sielankowo-idylliczną. Lulajże Jezuniu, Hej kolenda, kolenda, a po odprawieniu radosnego kultu, błogie poczucie dobrze spełnionego obowiązku i spokojna drzemka.

Tak jest wygodnie, ale nieprawdziwie. Prawda jest inna. W Betlejem nie zaczęła się sielanka Boga-człowieka.

W Betlejem, w noc świętą narodziła się największa rewolucja w dziejach ludzkości.

Wielkie rewolucje zaczynają się wtedy, gdy upada wiara w konieczność zła istniejącego.

Miłość, sprawiedliwość, cnota istniały także przed Chrystusem, tylko istniały jako niedoścignione, ponadziemskie ideały, które od twardej rzeczywistości życia oddzielała niezgłębiona przepaść. Między Dobrem, pięknem, ale pozbawionem substancji, a Złem, okrutnem, ale realnem stała twarda Konieczność.

Chrystus stał się człowiekiem, by skruszyć wiarę w konieczność Zła i wzbudzić wiarę w rzeczywistość Dobra. Chrystus nie był abstrakcją, wielką przez patos dystansu od ziemi; był rzeczywistością wyjścia człowieka ponad materję.

Tak zaczęła się największa rewolucja w dziejach ludzkości. Przez wieki i lat tysiące trwa do tej chwili. Ogień jej raz słabnie, to znowu wybucha żywym płomieniem, ale nie gaśnie nigdy, bo zawsze istnieje mniejsza lub większa ilość ludzi, którzy wierzą w osiągalność Dobra.

Tak dzisiaj, jak przed 2 tysiącami lat Zło zasłania się tą samą tarczą, tarczą misternie zorganizowanego kłamstwa o konieczności Zła. Rzymianie nie przeczyli pięknu i wielkości moralnej nauki Chrystusa, ale odrzucali ją jako nierealną i niebezpieczną mrzonkę. Pięknieby to było, zapewne, cóż jednak można zrobić; świat jest już taki, że musi być światem zła, wyzysku i nędzy.

Nowocześni Piłaci i faryzeusze nieinaczej układają swój stosunek do zagadnienia osiągalności Dobra i Sprawiedliwości. Wobec przemożnej Konieczności cóż zdolne są uczynić te „dwa miljardy mikrobów", czy „przejściowych epizodów chemicznych", jak część nauki dzisiejszej nazywa ludzi? Jaką postawę zająć może człowiek wobec sprzysiężenia Zła z Materją? Nieobowiązująca do niczego melancholja chwilowych zamyśleń, ściśle odmierzone „kwadranse duszy", mniej lub bardziej skrupulatne odkładanie składek modlitewnych czy filantropijnych, a w rezultacie komedjancka rezygnacja z obłudnem rozkładaniem rąk i wykładami o żelaznych prawach nędzy... cudzej, konieczności wyzysku i dziecięcej naiwności mrzonek o Naprawie.

A jednak płomień rewolucji, która rozgorzała przed blisko 2 tysiącami lat w noc betlejemską, nie gaśnie.

Czasami zdaje się nawet, że szeregi młodych idą szybkiem krokiem ku zwycięstwu nad skłamaną koniecznością. Wtedy z pomocą staremu Złu śpieszy Czas i przebrany w maskę „trzeźwości", i „równowagi" zręczną dialektyką i obietnicą wygody i spokoju wykrusza z szeregów mniej odpornych i słabszych. I znów, wsparte o słabość i małość ludzką triumfuje raz melancholijnie zrezygnowane to znowu brutalnie żarłoczne kłamstwo o konieczności Zła.

Ale płomień nie gaśnie. Codziennie dowodzą ludzie czynem, że człowiek nie jest „przejściowym chemicznym epizodem", że narody nie są skupieniami ujarzmionych egoizmów, że istnieją Miłość, Sprawiedliwość i Honor, dla których „nędzne ludzkie mikroby" umieją oddawać życie. Na miejsce dezerterów i inwalidów przychodzą nowi, coraz mocniejsi i coraz głębiej wierzący w osiągalność Dobra. I wtedy gwiazda betlejemska świeci żywym blaskiem.

Noc betlejemska nie ma nic wspólnego z tkliwo-sentymentalną sielanką.

Bóg się rodzi, moc truchleje.

Moc kłamstwa o konieczności Zła.

Aleksander Sendlikowski

Zapowiedź lepszego jutra

„W wyścigu dwudziestego wieku, w biegu ku nowym formom i nowym ideałom — mamy wszelkie dane na to, by przyjść wśród pierwszych. Nie potrzebujemy doganiać Zachodu, bo to Zachód wsterowany został w ślepą uliczkę. Póki się z niej nie wyplącze Polska zrobi już parę mil drogi. Jeżeli będziemy chcieli i umieli — to możemy wysunąć się szybko w pierwszy rząd narodów świata, z którego tak sromotnie zostaliśmy kiedyś wypchnięci". (A. Doboszyński — Gospodarka Narodowa, str. 113).

Nowi ludzie wchodzą na plac, wolni od bałwochwalczego kultu wynalazków XIX wieku. Młode pokolenie, siłą faktu przenika do społeczeństwa, staje się niem. Najstarsi z nich kończą pierwsze lata po trzydziestce, najmłodsi siedzą na ławach szkoły powszechnej. Szeroki front, na który przybywają coraz nowe szeregi.

Polacy z t. zw. starszego pokolenia są przeważnie przygnębieni. Patrzą poza siebie rozczarowani, mówią o wszystkiem z goryczą i zniechęceniem, przyszłość napełnia ich bojaźnią i przeraża niepewnością. Nawet stare tygrysy tracą pazury. Resztkami sił broni się, narzuca ton, próbuje ratować swój prestiż, odchodzący bezapelacyjnie świat. Nie mamy czego żałować.

Młode pokolenie jest kontrastem odchodzącego świata; nienawidzi jego bóstwa: kukły, wypchanej sianem frazesów o Ludzkości, Postępie, Humanitaryzmie etc. etc. Nie ma też zamiaru pretendować do zaszczytu objęcia po nim spadku. Pokolenie młode niewiele ma do stracenia a dużo do zyskania. Patrzy ono pogodnie w przyszłość. Nie smuci go przejściowy okres wegetacji zamierającego świata ani rozpaczliwa obrona tego, co nie da się już uratować.

Młode pokolenie potrafi wierzyć, aż do fanatyzmu, kochać lub nienawidzieć, walczyć, aż do krwi. Nie zna zwątpień.

Energja, siła ekspansywna każdego pokolenia skupia się zawsze w pewnej grupie przodowniczej, a ideje nie zwyciężają jako ideje, ale jako siły. Zwyciężają wówczas, gdy dzięki zaletom grupy, która je głosi, stają się zaraźliwe i pociągają masy, wyrażając ich wolę, chęci i instynkty. Taką ideą bezwątpienia była myśl walki zbrojnej o niepodległość, taką grupą ekspansywną, dla schodzącego już ze sceny pokolenia byli piłsudczycy, taką grupą dla dzisiejszego pokolenia jest młodzież reprezentująca kierunek narodowy.

Na odcinku młodego pokolenia niema zagadnienia: „kto zwycięży?" Sprawa jest przesądzona.

A walka ze starem pokoleniem, żyjącem ideologją XIX, przykrojoną do warunków z r. 1934 nie rozgrywa się w przestrzeni, ale w czasie. To nadaje jej specjalny charakter i jest wielką premją dla młodych. Jeśli prawa fizjologiczne będą działały nadal, zwycięstwo młodych jest niewątpliwe.

Zresztą już obecnie w miarę przenikania do (starszego) społeczeństwa nowych, zdrowych sił powoli, ale stale drga i przesuwa się igła kierunkowa naszej politycznej busoli. Odchylenia są zupełnie widoczne. Będą one coraz większe.

Okres obecny jest okresem przejściowym, typowym okresem dekadencji. Ale już zarysowują się kontury nowej rzeczywistości.

Na jakich podstawach będzie się ona opierała? Na prostych, uczciwych i jasnych, bo chrześcijańskich i narodowych. Nowa rzeczywistość to: Wielka Polska, Państwo i Naród zespolone ze sobą niepodzielnie. Naród zjednoczony fizycznie (łączność z emigracją) i moralnie przez położenie kresu wojnie domowej. Nie przeszłość, ale przyszłość jest celem. Obowiązek przed prawem. Państwo ma być formą zbrojnej organizacji Narodu.

Podstawą społeczeństwa jest rodzina. Fundamentem organizacji politycznej i władzy państwa narodowego — przedstawicielstwo korporacyjne, jako reprezentacja stanowa i władze wykonawcze, tworzone hierarchicznie.

Hierarchja, własność i praca będą stanowiły czynniki normatywne, wwiązujące jednostkę w społeczeństwo i jego aparaturę socjalną.

Upowszechniona własność zwiąże maksimum jednostek z ich warsztatami, zapewni im byt i odpowiedni rozwój na poziomie ich stanu.

Obowiązek pracy będzie powszechny. Uniemożliwiony zostanie dochód bez pracy (z wyjątkiem kalek i t. p.). Państwo ma dostarczyć obywatelowi pracę, a nie żebracze, demoralizujące zapomogi. Nędza materjalna i głodowanie Polaków w państwie narodowem nie będzie mogło mieć miejsca.

Sprawa żydowska zostanie rozstrzygnięta.

* * *

Młode pokolenie jest ofenzywne. Dąży do przebudowy ustroju politycznego i gospodarczego państwa, do współdziałania wszystkich Polaków.

Nasze gospodarstwo narodowe musi być oparte o ekonomję zdyscyplinowaną, obejmującą i chroniącą wszystkie czynniki użyteczności gospodarczej od producenta do konsumenta.

Ktoś słusznie zauważył, że „mocarstwa na pustych brzuchach budować nie można".

* * *

W swej książce „Świat powojenny i Polska" pisał Roman Dmowski: „Z narodu naszego na skutek warunków dziejowych zapóźnionego w rozwoju, niemało wykolejonego w swych pojęciach, dziś wydobywają się takie siły żywotne, że najgorsza nawet polityka niezdolna jest zahamować ich działania w przygotowaniu lepszego jutra dla Polski".

Życie potwierdza prawdę tych słów. Młodzi, mniej skażeni, mający ustrój bliższy form godziwych, niż inne narody, możemy wysunąć się w pierwszy rząd narodów świata.

Nasze lepsze jutro zależy tylko od nas.

Kardynał Kakowski wśród ubogich dzieci

W niedzielę, dn. 23 b. m. odbyła się choinka w świetlicy parafjalnej św. Andrzeja przy kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie i rozdawnictwo darów żywnościowych oraz odzieżowych dla ubogich rodzin w parafji.

Obdarowano 250 rodzin. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością ks. Kardynał Kakowski, który po powitaniu go przez duchowieństwo z ks. prałatem Fajęckim na czele i członków miejscowego oddziału „Caritas" przemówił do zebranych ubogich, podnosząc znaczenie Narodzenia Bożego i wśród dziatwy przepędził dłuższe chwile, przysłuchując się jej deklamacjom i śpiewom. Wdzięczni ubodzy wraz z dziatwą gorąco dziękowali Arcypasterzowi za przybycie i spędzenie z nimi tych chwil radosnych.

Przedterminowo zwalniani więźniowie pod dozorem policji

Główna Komenda P. P. przystąpiła do opracowania specjalnej instrukcji w sprawie osób skazanych prawomocnemi wyrokami sądowemi, a przedterminowo zwalnianemi z więzień. Przedterminowo zwalniani znajdować się będą pod dozorem policji.

Następny numer A B C ukaże się w czwartek dn. 27 b. m. o zwykłej porze.

Uroczystości noworoczne na Zamku

Ustalony został program tradycyjnych uroczystości noworocznych na Zamku królewskim we wtorek dn. 1 stycznia r. p. Uroczystości te rozpoczną się o godz. 10 min. 25. Pierwsi złożą życzenia Panu Prezydentowi R. P. premjer prof. Kozłowski w otoczeniu członków gabinetu, jak również marszałkowie ciał ustawodawczych. Następnie na sali audencjonalnej Zamku złożą życzenia członkowie korpusu dyplomatycznego z Nuncjuszem Marmaggi na czele, który wygłosi mowę powitalną. Program uroczystości przewiduje kolejne przyjęcie delegacyj: duchowieństwa, wojska, sądownictwa, urzędników i t. d.

Od południa składać będą życzenia stowarzyszenia społeczne i osoby prywatne do specjalnie wyłożonej księgi.

Marjan Grzegorczyk

Ideologja maszyny

Maszyna i człowiek. Jednostka i zbiorowość. Partykularz i ogólno światowy system gospodarczy... Wszystko to stanowi właściwie odmienne postacie jednej i tej samej sprawy. A w fundamentach tej sprawy tkwi kwestja maszyny, a raczej — mechanizacji. Nowych, sztucznych form życia, stwarzanych po to, aby uwielokrotnić to, co dotąd było osiągalne. No i — sploty, zazębienia i konflikty, jakie stąd wynikają.

Wiek maszyny jest niedługi: sto pięćdziesiąt lat. Czemże to jest w stosunku do tych lat miljonów, które ma za sobą nasz glob, do tego tysiąca czy więcej wieków, jakie liczy rodzaj „homo sapiens", a choćby do tych 6-ciu czy 7-miu tysięcy lat, jakie mierzy epoka historyczna? A jednak, ileż zmian i jak głębokich na tej krótkiej przestrzeni ostatniego półtora wieku...

Epoka maszyny, to ten sam okres, który historja określa mianem dziejów „najnowszych", w odróżnieniu od „nowożytnych". To tych samych sto pięćdziesiąt lat, jakie liczy problem Nowego Świata — Ameryki i dalekich krajów zamorskich, wciągniętych w organizm współżycia światowego. To te same półtora wieku, jakie ma za sobą kwestja praw obywatelskich jednostki w społeczeństwie, samo zagadnienie społeczeństwa i jego organizacji, problem narodu jako organizmu, a wreszcie także — cały splot zagadnień, stanowiących razem pojęcie t. zw. postępu materjalnego, w parze zaś z niemi rosnącej proletaryzacji i zbiorowej nędzy. Sto pięćdziesiąt lat — wszystkiego pięć pokoleń ludzkich. Ileż na tej przestrzeni ciągłych zmian, jak niepodobne każde „jutro" do każdego „wczoraj". Ciągły ruch, ciągła płynność wszystkiego, nieustanne szukanie i ciągłe eksperymenty. Walą się teorje, bankrutują niedawne pewniki, a splątany węzeł gordyjski zaciska się coraz fatalniej. Przeżywamy epokę przejściową, z której dopiero coś, na spokojniejszych podstawach opartego, ma powstać — tak jak się po kilku dopiero wiekach wędrówek ludów ustaliło oblicze plemienne dzisiejszej Europy. Na razie jednak wszystko jest przejściowe.

*

I oto jako czarny symbol epoki unosi się nad nią pojęcie — maszyny. Nietylko w tem bezpośredniem, fizycznem znaczeniu. Maszyną jest także cały dzisiejszy system gospodarczy, ustrój społeczny, maszyną jest państwo, maszynizacja sięga w dziedzinę myśli i ducha. Wszystko to ma w sobie istotę maszyny, którą jest: wyszukiwanie nowych źródeł energji w potędze dotąd nieznanej, ich uruchomianie i kierowanie niemi w myśl planów człowieka. Ujarzmianie sił przyrody? Nietylko. Także i ujarzmianie człowieka, który w swej masie schodzi do roli — paliwa dla maszyny.

Powszechny wyścig — ale nie nazywajmy go „wyścigiem pracy", bo jest to raczej wyścig ujarzmiania, maszynizowania, wyścig walki o władzę jednych nad drugimi. Nietylko narody i państwa, ale całe rasy i lądy stają do tych zapasów. Obowiązującem staje się w tych warunkach prawo wielkich liczb, koniecznością zbiorowego instynktu samozachowawczego — organizacja. Ale organizacja a maszynizacja, to rzeczy różne, wręcz nawet przeciwne.

W pierwszej siłą motoryczną pozostaje człowiek, w drugiej staje się on tylko surowcem energji, rola zaś kierownicza przypada motorowi-maszynie. Powstała z myślą aby służyć człowiekowi, maszyna staje się celem sama w sobie, druzgocąc człowieka. I to jest fatalizm epoki.

*

Najwięksi potentaci kapitału stają się niewolnikami pracy nad nieustannem mnożeniem pieniędzy — czy dla ich używania? Nie, poprostu w imię ślepej mechaniki. Wynalazki techniczne gonią się wzajem, a każdy czyni coraz zbędniejszą pracę samego człowieka. A powstałe w imię obrony pracy przed kapitałem państwo komunistyczne buduje tak gigantyczną machinę kapitalizmu państwowego, że niechno przejdzie jeszcze dziesięć „pięciolatek", a wyrośnie apokaliptyczny potwór. Czemże się stał człowiek i jego praca?

To jest nieubłagany fatalizm maszyny. Robot zabija swego konstrutora.

*

I rodzi się oto ideologja maszyny. Technokracja. Czysty absurd, a jednak rozwijający się coraz bardziej. Bo maszyna ma to do siebie, że się można zakochać w jej doskonałości, w jej ulepszaniu, w jej wszechpotędze.

Maszyna zresztą daje władzę. Nie wynalazcy, ale tym, którzy są niezbędni, aby maszyna funkcjonowała. Którzy dają pieniądze na jej powstanie — stąd kolosalne dziś znaczenie anonimowego kapitału, który ją obsługuje — stąd dzisiejsza elita, społeczna czy urzędowa. A cała reszta ludzkości jest tylko surowcem i paliwem. I powstają coraz to nowe trudności — bo muszą powstawać, skoro środek stał się celem i dla człowieka zbyt mało miejsca na ziemi, bo je dla siebie zagarnia przedewszystkiem maszyna.

Ideologowie maszyny zaś mają tę przewagę nad resztą świata, że są przy dźwigniach, puszczających w ruch motory. Mają władzę. I zapatrzeni w maszynę, coraz bardziej tracą z oczu — człowieka.

*

Tworzą się nowoczesne formy państwa, jako organizacji usprawnionej do stawienia czoła ciężkim warunkom współczesnej walki o byt całych narodów. Powstaje struktura narodu zorganizowanego, aby wydobyć maksimum energji zbiorowej. Przeprowadzają tę koncepcję Niemcy i Włochy — może z wielu błędami, ale w myśli przewodniej tworzenia organizmu żywego, z ducha narodu czerpiącego energję motoryczną. Prądy analogiczne nurtują i w innych narodach. Równocześnie zaś rozpędza się coraz bardziej wielka maszyna państwa sowieckiego, oparta na założeniach wręcz przeciwnych, ale spychająca świadomie cały naród do roli paliwa maszynowego — w dążeniu do zrealizowania eksperymentu: socjalizacji.

A Polska? Czując potrzebę organizacji, a mając pod bokiem wzór maszyny, Polska wybrała — maszynę. Celem obecnych reorganizatorów naszej zbiorowości stał się nie naród, a więc człowiek uwielokrotniony, a więc żywy organizm zbiorowy, ale — państwo jako zasada samą w sobie. A zatem: maszyna. Inżynierowie i mechanicy tej maszyny udoskonalają ją coraz bardziej, coraz niżej spychając człowieka, coraz bardziej zaniedbując rozwój samego organizmu narodowego.

W celu? Dla państwa. Cel sam w sobie. Ideologja maszyny...

Przejściowa jest nasza epoka i znamieniem jej są eksperymenty. Ale eksperymenty te walą się jedne po drugich, gdy nie umieją pogodzić problemu maszyny z człowiekiem, państwa z narodem. Zamiast przyśpieszać wyjście z tej przejściowości na grunt stały nowego porządku życiowego, marnują siły na zżeraniu energji, która powinna rozwijać zbiorowość, a tymczasem ją dusi. W imię — maszyny...

Gordyjski węzeł zaplątuje się jeszcze bardziej.

W Niemczech
Horoskopy na r. 1935-y

BERLIN, 23.12. (PAT). — Ogłoszone dziś sprawozdanie berlińskiej izby przemysłu i handlu za r. 1934 podkreśla na wstępie, że rząd narodowo - socjalistyczny trwa przy zasadzie wolnego gospodarstwa. Niemniej jednak pewne jego zarządzenia miały w roku bież. charakter reglamentacyj, odpowiadających systemowi gospodarki związanej.

Wspominając o akcji przeciwgo bezrobociu sprawozdanie stawia na pierwszym miejscu przemysł, jako tę dziedzinę, która dzięki zarządzeniom rządu ujawniła wzrost zatrudnienia. Konjunktura polepszyła się najbardziej w tych przemysłach, które korzystały najwięcej z poparcia rządu.

Co do r. 1935 to stawianie horoskopów, według sprawozdania, trudniejsze jest niż dotychczas. O nowym planie dr. Schachta sprawozdanie mówi, jako o... broni ochronnej", ograniczającej i zacieśniającej wolną działalność gospodarczą i mającej pozatem charakter prowizoryczny. W ten sposób gospodarstwo niemieckie znalazło się w stanie wahania, wobec którego przyszły rok gospodarczy wydawać się może rokiem przejściowym. Bez względu na to, czy rok ten przyniesie Niemcom większą swobodę w handlu ze światem, czy też ograniczenie rynku wewnętrznego, Niemcy liczyć się muszą z przymusem dalekoidącego zastępowania obcych surowców przez namiastki krajowe.

Wypadek tramwajowy

Na rogu ul. Sonlej i pl. Mirowskiego, wypadła z tramwaju 60-letnia Mindla Lindarmanowa, przy rodzinie (Nowolipie 50). Doznała ona złamania lewego ramienia i poranienia prawej nogi. Nieszczęśliwą opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala na Czystem.

Misjonarz
Więźniem lodów i śniegu

Agencja „Fiden" donosi o niezwykłych przeżyciach misjonarza o. Bazin'a na dalekiej Północy wśród Eskimosów. Misjonarz ten, jeden z najgorliwszych pomocników biskupa Turquetil, wikarjusza apostolskiego z Hudson Bay (przezwanego „Biskupem Krajów Podbiegunowych), został w roku 1930 wyznaczony na placówkę misyjną na wyspie Iglulik, będącej najdalej na północ wysuniętą stacją misyjną na świecie. W lipcu 1933 roku chatka, zamieszkiwana przez misjonarza, spłonęła i o. Bazin musiał szukać schronienia u Eskimosów z wioski, odległej o kilka kilometrów. Z pożaru zdołał uratować jedynie N. Sakrament i katechizm w języku eskimoskim. Po miesiącu misjonarz powrócił do miejsca swego poprzedniego zamieszkiwania i trudem własnych rąk odbudował na zgliszczach swą chatę, tym razem ze skóry zabitych morsów.

Jak dotychczas misjonarz nie miał sposobności do przesłania jakiejkolwiekbądź wiadomości o swoich przygodach do swego biskupa. Pozostawał wciąż nadal bez brewjarza, bez Ewangelji, bez szat i sprzętów liturgicznych. Jedynem, co posiadał, było uratowane z płomieni tabernakulum i katechizm eskimoski. Toteż o. Bazin żył w ciągłem oczekiwaniu jakichś myśliwych z południa, którymby mógł oddać list do biskupa. Trzeba trafu, że wreszcie, po długich miesiącach do brzegów wysepki zawinął szkuner. Misjonarza właśnie nie było, wybrał się bowiem na krótką wyprawę w głąb wyspy. Ponieważ Eskimosi nie mogli się w żaden sposób porozumieć z przybyszami i donieść o pobycie na wyspie misjonarza, szkuner odpłynął, nie zabrawszy żadnego listu do biskupa.

Całą zimę musiał jeszcze przebyć dzielny misjonarz, odcięty od świata lodami, które ścięły rzeki, uniemożliwiając żeglugę. Wreszcie na wiosnę zawitał raz do Iglulik misjonarz z Repulse Bay, któremu o. Bazin oddał list, przygotowany przed dziewięcioma miesiącami. List misjonarza miał być przesłany przy okazji przez myśliwych, udających się na południe. Przestrzeń, którą miał przebyć, wynosiła 600 mil ang. krainy lodu i śniegu. Biskup Turquetil natychmiast po otrzymaniu listu, mimo spóźnionej pory jesiennej, wysłał po misjonarza łódź misyjną „Pius XI". Niestety, nie było widać jeszcze sądzonem biednemu misjonarzowi otrzymać pomoc, bowiem łódź musiała wskutek wczesnych mrozów zawrócić z połowy drogi.

Misjonarz musi jeszcze tę jedną zimę (piątą skolei) przebyć w osamotnieniu na lodowatej Północy w towarzystwie Eskimosów, nim wreszcie wiosną ruszą kry i stopnieje śnieg.

Męczeństwo
misji katolickiej

Londyn, 23. 12. (PAT.). Otrzymano tu wiadomość z Tokjo, że tubylcy wyspy Amioimoszima, położonej 150 km. na południe od wyspy Kiuszin, zaatakowali w ubiegłym tygodniu misję katolicką, istniejącą tu od kilku lat, mordując czterech księży francuskich. Dwunastu pozostałym misjonarzom udało się uciec na małym żaglowcu.

Echa listu
gen. Góreckiego

PARYŻ, 23.12 (PAT.). „La Revue Hebdomadaire" ogłasza na naczelnem miejscu pełny list gen. Góreckiego do b. kombatantów francuskich. List jest poprzedzony dłuższym wstępem pióra Gibaud, w którym autor podkreśla konieczność wykazania przez francuską opinję publiczną większego zrozumienia dla polityki polskiej.

Prawie wszystkie pisma publikują obszerne streszczenie listu gen. Góreckiego.

50 oficerów
w ministerstwach

Zarządzeniem Ministra Spraw Wojskowych 5 oficerów otrzymało przydział do ministerstw dla odbycia 3 — 6 miesięcznej praktyki. Oficerowie odbędą praktykę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Komunikacji, Poczt i Telegrafów i M. S. Z.

Ładna historja

Zdawaćby się mogło, że Nowy Rok nic przynieść nie może malarzom od nikogo, a tembardziej nikomu od malarzy. Tymczasem nię, po trzykroć naprawdę nie. Bo oto malarze przynoszą w Nowym Roku i to już 12 stycznia 1935 roku wszystko co mają na wspólny stół balowy. Będzie więc pierwszorzędna bryndzą malarska, dla jaroszów groch z kapustą rzucany o ścianę, jak makiem zasiał, tudzież kapuściane głowy i wogóle, chrzany, dla mięsożerców barانie głowy, gorące nogi, barówki jakoteż całe sztuki cielęce i świeże gęsi. Z napojów nie braknie win (bez kar), chociaż kar-nawał (oleju tego z głów) oraz czystej i wyskokowej, pozatem należy decorativ aux bechamell. Zabawa pomimo to zapowiada się dobrze w myśl dorocznej zasady Balów Akademji Sztuk Pięknych „jak sobie pościelesz tak się wyśpisz", „względnie „jeżeli wódka przeszkadza ci w pracy rzuć pracę", a zatem do zobaczenia na Balu A. S. P. „Ładna Historja", w dniu 12 stycznia 1935 roku.

Wspomnienie

Było to przed 36 laty. Z całej setki kandydatów do klasy wstępnej zdałem najlepiej, ale zato w ciągu poprzedzających ten egzamin wakacyj nie miałem ani chwili wypoczynku, bo nieobeznany z programem gimnazjalnym nauczyciel przygotował mię i z łaciny, chociaż ten przedmiot nie był potrzebny nawet dla zdających do klasy pierwszej.

Gdy na liście 54 przyjętych znaleźliśmy i moje nazwisko, ojciec kupił mi mundurek gimnazjalny, do którego należały długie spodnie, no, i czapka ze specjalnym „herbem". Poprosiłem ojca, by mi pozwolił zaraz włożyć nowe ubranko. W nim właśnie pojechałem na wieś na kilka dni zasłużonego wypoczynku. Dawni moi koledzy z wiejskiej szkółki patrzyli na mnie z zazdrością. Uważałem siebie za bardzo szczęśliwego chłopca i ani na chwilę nie przypuszczałem, że ta sama szkoła będzie terenem pewnego przeżycia, o którego skutkach z bólem wspominać będę jeszcze po latach kilkudziesięciu.

Wypoczynek przeszedł dziwnie szybko i w pierwszych dniach września znalazłem się w ponurych murach pokiasztornych, w których mieściła się jedyne podówczas na całą okolicę gimnazjum. Ale w nowym trybie życia widziałem tylko jego miłe strony. Wszystko wydawało mi się tak inne, tak odrębne. Nawet skromna „stancja", na której mię ojciec umieścił, posiadała dla mnie dużo uroku. Zresztą pierwsze dni pobytu w szkole połączone były z obrzędem kupowania książek i innych potrzeb, a przy tej sposobności nietylko dostałem sporo „pieczątek" od właściciela księgarni, lecz byłem nawet z ojcem, po raz pierwszy w życiu, w prawdziwej cukierni. Wolno mi było samemu wybrać sobie ciastka. Z tego pozwolenia skorzystałem skwapliwie, okazało się jednak później, że ciastka nie były dobre, bo mi zaszkodziły. Wprawdzie ojciec następnego dnia mówił, że zaszkodziła mi nie jakość, lecz ilość zjedzonych ciastek, ale ja sam myślałem inaczej.

Kiedy wreszcie ojciec oddał mię pod opiekę właścicielom stancji i odjechał, poczułem się niemal dorosłym, a w każdym razie mocno samodzielnym człowiekiem. Ze swobody skorzystałem odrazu w ten sposób, że zabłądziłem idąc do szkoły, w małej, chociaż gubernjalnej mieścinie. Wogóle rok szkolny zaczął się dla mnie najwidoczniej pod złym znakiem, bo coś w tydzień zachorowałem. Był to koklusz w bardzo ostrym stanie, toteż lekarz szkolny, sumiennie mię zbadawszy, nie tylko nie pozwolił mi chodzić do szkoły, lecz kazał natychmiast wyjechać na wieś.

Tam ściśle stosowałem się do wskazówek lekarza i dużo biegałem po świeżem powietrzu, popijając ciągle wodę źródlaną i zagryzając cukrem lodowatym. Lekarz szkolny utrzymywał, że jest to najlepszy sposób wyleczenia się z kokluszu. W każdym razie przebyłem na wsi kilka tygodni i wróciłem do gimnazjum dopiero pod koniec października. Do miasta odwiózł mię ojciec, który, żegnając się, raz jeszcze przypomniał o obowiązkach względem szkoły i „stancji" i zaznaczył, że pieniędzy żadnych mi nie daje, gdyż wszelkie przybory szkolne nabywać mogę w sklepie Kłosińskiego, który otrzymał odpowiednie wskazówki co do zakresu kredytów dla mnie.

Choroba moja sprawiła, że wtedy, gdy inni chłopcy otrzymywali już pierwsze cenzury na 1 listopada, ja żadnych stopni nie dostałem. Rok szkolny jakby dopiero się dla mnie zaczynał. Na te święta nie pojechałem do domu, kazano mi bowiem dopędzać w nauce kolegów, wobec których miałem olbrzymie zaległości. W tej sprawie pomogła mi bardzo gorliwość nauczyciela z wakacji, który mię tak na zapas przygotował. Parę tygodni wystarczyło do zorjentowania się co do wymagań nauczycieli i ich sposobów pytania. Po upływie tego czasu zyskałem sobie opinję jednego z najlepszych uczniów w klasie.

Miałem jednak mimo to poważne kłopoty z kaligrafją. Pisałem wprawdzie bardzo starannie i czysto, może nawet ładnie, ale nauczyciel wciąż był ze mnie niezadowolony i oświadczył mi wreszcie, że o ile na następną lekcję nie przyniosę właściwego kajetu do kaligrafji dostanę dwójkę. Zaraz po obiedzie pobiegłem do sklepu Kłosińskiego, przejrzałem wszelkie rodzaje trzymanych tam na sprzedaż kajetów, ale wszystkie one były podobne do tego, za który nauczyciel kaligrafji zagroził mi dwójką. Różniły się może tylko grubością. Nie wiedząc, jak wybrnąć z tego kłopotu, poradziłem się właścicielki stancji i zadanie z kaligrafji przepisałem raz jeszcze z niebywałą nawet u mnie starannością.

Na następnej lekcji nauczyciel kaligrafji bardzo się na mnie rozgniewał i w tym gniewie powiedział, że kajety do kaligrafji nabywać należy w sklepie specjalnym. Obiecaną dwójkę postawił. Znając wielką surowość ojca, wiedziałem, jak się to skończy.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia. Koledzy, już otrzaskani z wrażeniami, które się przeżywa w związku z cenzurą, zachowywali się prawie normalnie. Ale ja cały tydzień przed otrzymaniem dzienników tak byłem przejęty, że nietylko nic nie jadłem, ale nawet łyka herbaty nie wziąłem do ust.

Wczesnym rankiem już w sam dzień wigilijny, korzystając z „okazyjnych" koni, jechałem na święta do domu. Otulony byłem spowodu dużego mrozu, w ojcowskie futro, a nogi trzymałem w worku z sieczką, woźnica utrzymywał bowiem, że jest to jedyny sposób, aby taki brzdąc nie odmroził nóg. Czy z nadmiaru wrażeń, czy też osłabiony niepotrzebnym postem zdrzemnąłem się podczas jazdy i ocknąłem dopiero w domu. Matka rozcierała mi policzki, a dłonie kazała trzymać w miednicy z zimną wodą.

Ojca jeszcze nie było. Gdy przyszedł przed wieczorem przywitał się ze mną, zachowując należytą odległość, aby syn zrozumiał, że wobec ojca jest prawie niczem, i zapytał o cenzurę. Z lękiem podałem przygotowany zawczasu dzienniczek. Ojciec otworzył go w miejscu, przeznaczonym na stopnie kwartalne i czytał: sprawowanie — piątka, religja — piątka, rosyjski — czwórka, arytmetyka — piątka, polski — piątka, rysunki — trójka, kaligrafja — dwójka.

Była to zapowiedziana już oddawna przez nauczyciela dwója. Ojciec, dojrzawszy ją, spojrzał na mnie z błyskiem gniewu w oczach i powiedział: „Gdybyś miał dwójkę z przedmiotu takiego, jak arytmetyka czy rosyjski, możnaby sądzić, że to przedmiot dla ciebie trudny, że nie masz do niego zdolności. Ale dwójka z kaligrafji dowodzi, że albo jesteś niechluj i piszesz bardzo nieporządnie, albo też nie robisz tego, co nauczyciel każe. Tą dwóją zrobiłeś mi przykrość. Darować ci tego nie mogę, bo na Wielkanoc mógłbyś przywieść jeszcze gorszą cenzurę. Musisz ponieść karę. Ale nie teraz, bo zaraz wilja. Trzeciego dnia świąt o piątej po obiedzie dostaniesz rózgi".

W milczeniu pocałowałem ojca w rękę. Dławiło mię łkanie, więc stanąłem w kąciku, a na myśl o owej piątej godzinie oczy zaszły mi mgłą. Zapomniałem, że to święta, że stoi choinka, że w nocy będzie pasterka, na którą jeszcze przed godziną obiecywałem sobie pójść z rodzicami i otrzymałem już na to zgodę matki. Zapomniałem o tylu ulubionych potrawach i smakołykach, które tradycja nakazywała przyrządzać na święta. Nawet przy stole, choć bałem się ojca, popłakiwałem, a niejedna łza spłynęła mi po policzkach na talerze, z których nic prawie nie jadłem, chociaż wiedziałem, że w ten sposób jeszcze bardziej rozgniewam ojca. Ale nie mogłem jeść.

Czas upłynął dziwnie szybko, toteż miałem wrażenie, jakgdyby owo trzecie święto nastąpiło po wilji. Pamiętałem, jakie są zwyczaje ojca, sam więc musiałem dobrać odpowiednie rózgi, a o piątej podałem je ojcu i bezpośrednio po tej czynności zdjąłem mundurek szkolny. Ojciec, bez żadnego gniewu, z najzupełniejszym spokojem wsypał mi dziesięć rózeg. Zaszlochałem i bardziej jeszcze posmutniałem. Za wymierzoną karę, zgodnie ze zwyczajem, musiałem ojcu podziękować i obiecać poprawę. Matka pokryjomu wsunęła mi do rąk jakiś przysmak. Tak byłem stropiony i stępiały w swem upokorzeniu, że zjadłem ten przysmak bezmyślnie. Cały czas pobytu na wsi byłem dziwnie apatyczny, błąkałem się w polu czy w lesie bez żadnego celu i myśli. Radość budząca we wszystkich dzieciach pojęcia gwiazdki, choinki, zabawy, wizyt u sąsiadów straciły dla mnie dotychczasową treść, owszem, z temi właśnie pojęciami przez długie jeszcze lata kojarzyło się w moim umyśle największe upokorzenie, jakiego doznałem jako dziecko.

Zdaję sobie sprawę z tego, że mój ojciec był człowiekiem wyjątkowo surowym, niemniej jednak mogę stwierdzić, jak olbrzymia przepaść dzieli poglądy na wychowanie i miłość rodzicielską w granicach dwu tylko pokoleń. Widzę też, o ile młodzież obecna jest szczęśliwsza, chociaż nie zasługuje bardziej od dawnej na przebaczenie czy też tylko pobłażanie.

W. G.

Walter B. Pitkin
Prof. Uniw. Columbia

Życie zaczyna się po czterdziestce

Poniżej drukujemy wyjątek z niezwykłej książki profesora amerykańskiego Uniwersytetu Columbia, Waltera B. Pitkina. Książka jego stała się równie głośna, jak Milforda „Przeciw śmierci" i jest przeznaczona dla tych wszystkich, którzy nie potrafią korzystać z darów życia. Życie jest piękne — mówi Pitkin — a tylko ludzie widzą je w czarnych barwach. Pitkin więc stara się włożyć swym czytelnikom różowe okulary. Przedewszystkiem czytelnikom czterdziestoletnim. „Ci, którzy mają lat czterdzieści, nie wiedzą może o tem, że są najszczęśliwszem pokoleniem" — tak rozpoczyna swą książkę.

Książka Waltera B. Pitkina ukazała się w polskim przekładzie Pauli Lamowej, nakładem księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego.

(Red.).

Głupcy nie żyją długo

Głupiec, rozważając to zdanie, mógłby wywnioskować, że wszyscy, którzy umierają młodo, są głupi. Ale inteligentny czytelnik zrozumie, o co chodzi. Niejeden świetnie zapowiadający się umysł zeszedł z tego świata w dzieciństwie albo w młodości. Natomiast za dużo jest zawsze, niestety, starych głupców. Jednakże szanse mądrych przeważają przeciw idjotom, bezczelnym i zarozumiałym. W nagłych wypadkach podczas wojny, czy epidemji, głupi nie zdaje sobie tak szybko sprawy z grożącego niebezpieczeństwa jak mądry, który rychło ogarnia sytuację. Głupi, którego ostrzeżono zawczasu przed grożącem niebezpieczeństwem, kpi sobie z przestrogi, albo za późno umie ocenić dobrą radę.

Badanie tych znanych zresztą ogólnie faktów daje zdumiewające wyniki. Statystyka wykazuje, że ludzie umysłowo niedorozwinięci i umysłowo chorzy, umierają znacznie wcześniej, niż przeciętni śmiertelnicy, niezależnie od najlepszej opieki lekarskiej i pielęgnowania. Przytem umysłowo chorzy umierają znacznie wcześniej aniżeli głupkowaci. Dlaczego tak jest? Ta kwestja zajmuje mnie bardzo; proszę moich czytelników o chwilę skupienia, ponieważ chcę opowiedzieć o doświadczeniach, przeprowadzonych przez pewnych biologów, i o konkluzji, do której doszedłem po zbadaniu nowych odkryć. Proszę czytać uważnie, choć lektura ta nie należy do przyjemnych. Ale praca ta opłaci się sowicie.

Dla głupca życie nie zaczyna się po czterdziestce; dla niego kończy się ono wtedy, albo nawet wcześniej, całkiem poprostu dlatego, że życie głupiego nie jest życiem. Mózg jest bowiem regulatorem ilości i sposobu spalającej się energji. Im lepsze są funkcje mózgowe, tem więcej pracy wykonywa człowiek kosztem pewnego wysiłku fizycznego. Jeśli najprostszym sprawdzianem jest ciężar mózgu, jako miara w stosunku do wagi ciała, to w tym wypadku sprawność wykonywanej pracy rozstrzyga o wartości mózgu. Ten fakt ma tak wielkie znaczenie, że muszę się obszerniej wypowiedzieć na ten niebezpieczny temat. Kto nie odrazu zorjentuje się w tym labiryncie fizjologji i biologji, niech się nie zniechęca do tej dziedziny, bo nagroda warta jest zachodu; kto okaże zainteresowanie dla tych spraw, przekona się niebawem, jak ważną rolę odgrywa zdrowy mózg w zdrowem ciele, jak wpływa na produktywne i długie życie, oraz na lata, pełne zadowolenia i szczęścia po czterdziestce.

Odkrycie Rübnera

W roku 1908 Maks Rübner ogłosił swoje odkrycia o związku, który zachodzi pomiędzy rozmiarem zwierząt a ich wiekiem. Ponieważ porównanie dotyczyło pewnych gatunków, nie należy wyników stosować do poszczególnych jednostek. Zdumiewające jest odkrycie, którego dokonał Rübner, że wszystkie zwierzęta wytwarzają i spalają energję w ilości ściśle zależnej od ich wagi. Każde stworzenie wytwarza i zużywa 191.600 kaloryj na jeden kilogram wagi ciała. Rübner dochodzi do konkluzji, że ciało jest mechanizmem, obdarzonym pewną ściśle określoną siłą wytwórczą, po której wyczerpaniu następuje automatycznie — śmierć.

Ale ilość zużytej siły zmienia się zależnie od gatunku poszczególnych jednostek. Niektóre stworzenia zużywają szybko swoją energję i umierają wcześnie, gdy inne powoli się spalają i przeżywają wiele współczesnych. Podług rozmiaru i szybkości wysiłku można określić dokładnie, jak długie życie czeka muchę, mysz, słonia i człowieka.

Mózg i długowieczność

W kilka lat później H. Friedenthal stworzył nową teorję doniosłego stosunku, jaki zachodzi pomiędzy ciężarem mózgu, ciężarem ciała a długowiecznością. Friedenthal nazywa stosunek pomiędzy ciężarem mózgu a ciężarem ciała „the cephalization factor"; obliczając ciężar ciała, odejmuje od całości ciężar kości i w ten sposób ciężar ciała obejmuje jedynie istotną protoplazmę. Naogół kości ważą około jednej trzeciej tego, co całe ciało; w ten sposób powstała formuła:

„Cephalisation factor" = ciężar mózgu : ciężar ciała $^{2}/_{3}$

Im żywszy jest ten stosunek, tem dłuższe jest życie. Innemi słowy wskaźnikiem życia zwierzęcia jest objętość mózgu w stosunku do ciężaru protoplazmy. Mysz, której wskaźnikiem tego stosunku jest 0,045, żyje zaledwie dwa lub trzy lata; królik, którego wykładnikiem jest 0,066, żyje lat osiem. Zwierzyna, jeśli można wierzyć tym obliczeniom, żyje lat piętnaście. Życie człowieka, zgodnie ze wskaźnikiem 2,7, obliczone jest najwyżej na lat sto.

Przed siedmiu laty doszedłem do nowych konkluzyj przez porównanie wyników Rübnera i Friedenthala. Zestawiłem cyfry i wnioski obu badaczy i otrzymałem w rezultacie miłą niespodziankę. Wszystkie zwierzęta, jak widzimy, wytwarzają tę samą ilość energji, zależnie od ciężaru mózgu i ciała; różnica polega jedynie na ilości spalanej energji.

Długość życia jest zależna od ilości siły, potrzebnej do konsumcji organizmu. Zależna jest także od objętości mózgu i jej stosunku do ciężaru czynnej protoplazmy. Stąd wniosek, że mózg jest regulatorem spalanej energji.

Fizjolog powie mi na to, że wiedział o tem już dawno, a psycholog powie mi to samo. Istotnie, sam fakt jest dawno znany. Jednakże twierdzę, że stosunek tego faktu do długości życia i inteligencji człowieka jest nowy i napewno nie przesadzony. Mojem zdaniem, związek ten jest kluczem do higjeny umysłu, wiedzy praktycznej, wreszcie do zadowolenia wewnętrznego, rzuca bowiem nowe światło na stosunek umysłu do linji życia, o czem niebawem będzie mowa.

Mózg jest podwójnym regulatorem energji. Przedewszystkiem może sam posiadać mechanizm do wytwarzania energji, albo może też posiadać mechanizm do ostatecznego zuużytkowania siły i, jeśli zachodzi potrzeba, do wstrzymania jej niepotrzebnej ekspansji. Zewnętrzna budowa czaszki jest dokładnym wskaźnikiem obu mechanizmów.

Mózg przyczynia się w znacznym stopniu do wytwarzania energji, przez swoją łączność z gruczołami wydzielania wewnętrznego. Mózg wpływa na podnietę apetytu do pewnych rzeczy i wstręt do innych. W ten sposób powstaje nowy bodziec wewnętrzny. Zależnie od siły potrzebnej do wykonania pewnej pracy, człowiek wytwarza więcej energji, niż wszystkie inne stworzenia.

Po drugie, drogą związku z mózgiem zaoszczędza się bardzo wiele na energji. Ale wszystkie powiedzenia mimowolne i teorje są wzbronione, jeśli nie zapowiadają one zadowalających wyników. Zależnie od ilości i różnorodności podniety człowiek spala mniej energji, aniżeli wszystkie inne stworzenia, którym, jako gorzej obdarzonym przez naturę, przypadł los dostosowany do ich rodzaju. Człowiek jest bardzo powściągliwy w wykonywaniu pracy; w jego umyśle powstaje wzór, który nazywa się „myślą", „planem" czy teorją, a dzieje się to niesłychanie małym nakładem energji. Z chwilą, gdy pomysł ten dojrzewa do realizacji, człowiek wyposaża go w długi szereg transformatorów elektrycznych, które w jego mięśnie władowują swoją siłę.

Proszę zrozumieć te słowa w najszerszem znaczeniu. To, co nazywamy „myślą", „refleksją" albo „zastanowieniem się" nad pewnem zagadnieniem, jest zadaniem biologji i nie jest niczem innem, jak tylko mechanizmem, który ma ogromnie szerokie zastosowanie w oszczędności pracy. Szczur rzuca się wściekle, chcąc się wydostać z pułapki. Małpa znajdzie sposób na wydostanie się z pułapki kosztem dziesiątej części tej samej energji, którą marnuje szczur, gdy człowiek osiąga swój cel kosztem dziesiątej części wysiłku małpy. Mózg ludzki jest potężną konstrukcją o bardzo precyzyjnych regulatorach, o doskonale wyposażonych transformatorach, o zwrotnicach, o mechanizmie zegarka, przeznaczonym do wykonywania pracy w największym zakresie i w najdłuższej przestrzeni czasu.

Chociaż była mowa o pewnych gatunkach, zasady te prawdopodobnie dotyczą poszczególnych jednostek, zależnie od ich zdolności i możliwości. Niech nikt nie myśli, że człowiek z wielką głową może żyć sto lat, a inny z małą musi umrzeć młodo. Wiele drobnych czynników składa się na złagodzenie tego kontrastu. Ale niezależnie od tego, wykazano tu jasno, że ludzie o wyższym poziomie umysłowym żyją dłużej, aniżeli ich bliźni mniej obdarzeni intelektualnie.

Praca i życie

Życie człowieka jest obliczone mniejwięcej na pięćdziesiąt pięć lat, ale ludzie przeciętnie żyją sześćdziesiąt trzy. Jednakże każdy prezydent Ameryki żyje przeciętnie siedemdziesiąt sześć lat, gdy zdumiewający procent ludzi piszących, uczonych, profesorów uniwersytetu i innych wybitnych jednostek przekracza znacznie granicę wieku, wyznaczoną dla przeciętności na lat sześćdziesiąt trzy. Raymond Pearl przeprowadził bardzo gruntowne badania 132 grup ludzi pracujących w Anglji i wykazał, że po czterdziestce, ale nie przedtem, umierają ludzie pracujący fizycznie i z powodów ściśle związanych z ich wyczerpującem zdrowie zajęciem. Zwyczajni robotnicy, żyjący w zaprzęgu ciężkiej pracy fizycznej, umierają najwcześniej, gdy zdolni, wykwalifikowani i zatrudnieni pracą, wymagającą więcej wysiłku umysłowego, niż pracy fizycznej, żyją najdłużej. Aby zrozumieć pełne znaczenie tych słów, należy wiedzieć jeszcze o fakcie następującym: robotnicy dzielą się na takich, którzy rozwijają się i idą z prądem czasu, którzy są zdolni i których praca wymaga odpowiednich kwalifikacyj, i na tych, którzy są czarnymi wyrobnikami, skazanymi na pracę związaną prawie wyłącznie z siłą mięśni. Na całym świecie zwyczajny robotnik zarabia znacznie mniej, niż robotnik o średnich zdolnościach; wszędzie przeciętnie zdolny pracownik zarabia mniej, aniżeli bardzo zdolny; ten sam stosunek zachodzi pomiędzy zdolnym pracownikiem a wybitnym handlowcem, który znów zarabia mniej od wybitnego fachowca.

Głupcy umierają młodo. Ludzie najzdolniejsi niezawsze są bogaci, ale żyją najdłużej i to kosztem najmniejszego wysiłku. Jak nazwać to inaczej, jak nie najlepszym wynikiem życiowym?

Życie zaczyna się po czterdziestce

W tem znaczeniu życie zaczyna się po czterdziestce. Przed czterdziestką praca nad rozwojem umysłu pochłania najwięcej lat, po to właśnie, aby ciału urządzić najlepsze życie. Im lepszy jest mózg człowieka, tem łatwiej opanowuje sztukę największej oszczędności wysiłku. Ale w każdym razie, niezależnie od wyników, wykształcenie umysłu wymaga wiele czasu, szczególnie w dzisiejszych niezwykle ciężkich czasach. Rzadko kiedy osiąga człowiek w trzydziestym roku życia szczyt swoich wysiłków. Najprawdopodobniej i normalnie pierwsze objawy osłabienia fizycznej energji występują w trzydziestym siódmym albo ósmym roku i w tym czasie wykształcenie życiowe jest już zazwyczaj na ostatecznym poziomie. Im bliżej czterdziestki, tem więcej wytęża człowiek swą pomysłowość, aby zdobyć w życiu możliwie dobre warunki. Poczem, kosztem coraz mniej eksponownej energji, osiąga pieniądze i zadowolenie bez nadwerężania sił i zdrowia. Mając lat dwadzieścia, młodzieniec marnuje na drobiazgi ogromnie dużo siły, gdy człowiek czterdziestoletni najmniejszym wysiłkiem wykonywa ogromną pracę. Powtarzam, że życie zaczyna się po czterdziestce w znaczeniu dotąd niedocenionem należycie; mam tu na myśli przedewszystkiem ludzi rozwiniętych normalnie, którzy mogą osiągnąć wszystko za cenę najmniejszego natężenia tego, co nazywamy siłą życiową.

Przed czterdziestką człowiek nie jest jeszcze należycie skrystalizowany.

Talent rozkwita późno

Monografje o wielkich ludziach są często historją tępej młodości, która późno rozkwita. Tak naprzykład Ibsen ukończył uniwersytet z miernym wynikiem, a nawet jego norweski styl wskazywał na bardzo przeciętne zdolności. Karol Darwin był szczególnie tępy w opanowaniu jakiegokolwiek języka. Piotr Curie, który wraz z żoną dokonał odkrycia radu, był w szkole tak słabym uczniem, że rodzice odebrali go stamtąd i umieścili u prywatnego nauczyciela.

Wielu ludzi zdolnych, a nawet genjuszów, rozwija się późno. W każdej dziedzinie sztuki i wiedzy wypadki te są dobrze znane. Tycjan nie miał za młodu żadnego znaczenia, sława jego zaczęła się dopiero po czterdziestce, i od tego czasu talent genjalnego malarza rozwijał się do siedemdziesiątego roku życia. Mając lat dziewięćdziesiąt pracował on jeszcze bardzo produktywnie. Józef Conrad mając lat trzydzieści dziewięć wydał swą pierwszą książkę. Powolny rozwój człowieka jest zjawiskiem często spotykanem i normalnem; wskazuje ono naogół, że im powolniejsze jest dojrzewanie, tem produktywniej i pogodniej zapowiada się życie po czterdziestce.

Czterdziestoletni Herbert Hoover miał dużo inicjatywy, gdy w Londynie szukał odpowiedniego zajęcia. W stosunku do stanowiska, które miał osiągnąć w przyszłości, był jeszcze niczem. Zdarzyło się szczęśliwie, że gdy wybuchła wojna światowa, kazano mu kierować amerykańską akcją pomocniczą. Wtedy dopiero zaczęło się dla niego właściwe życie.

Wreszcie ludzie czterdziestoletni nie osiągnęli przeważnie jeszcze swoich zamierzeń. Tylko najzdolniejsi dochodzą właśnie w tym wieku do władzy i znaczenia, którego są świadomi. Ale nawet ci osiągają szczyt swojej działalności dopiero na przestrzeni więcej, niż siedmiu lat. Wtedy, ale nie przedtem, mają poczucie swojej wartości i swoich możliwości. Dopiero wtedy świat może ich ocenić i dać im odpowiednie stanowisko. I dopiero w tym okresie mogą powiedzieć zgodnie z prawdą, że wiedzą, jak należy żyć.

Tak jest, głupi ludzie umierają młodo, a zdolni późno uczą się poznawać wartość życia. Przeciętny śmiertelnik, który zarabia na chleb codzienny, jest bezbarwny i trwożliwy; nie jest nikomu ciężarem, ale też nie ma radości życia. Ani on, ani głupiec nie przeczyta tej książki, więc mogę spokojnie powiedzieć, co myślę o jednym i drugim. Podobnie jak z wolności umie korzystać tylko człowiek wolny, a z władzy tylko taki, który jest do niej powołany, tak jest też z życiem: życie zaczyna się po czterdziestce dla tych, którzy w tem życiu mają jakiś cel. Dla pustej jednostki ten okres jest pusty, dla głupca jest głupią wegetacją, a dla słabego jest pewną śmiercią. Ale dla człowieka żywotnego i pełnego energji życie po czterdziestce jest końcem uwertury, a początkiem potężniejącego brzmienia symfonicznej orkiestry.

Dochodzimy wreszcie do miłej refleksji. Jedną z najmilszych nagród, jakie życie daje po czterdziestce, jest to, że nie spotyka się wtedy często ludzi głupich! Najgłupsi, ci, którzy mają bardzo tępy umysł, którzy przedstawiają marne typy, prowadzące występny tryb życia, bez rachunku i celu, ci ludzie, nam współcześni, przekroczywszy czterdziestkę, najczęściej umierają. Dzisiejsze pokolenie ludzi po czterdziestce powinno widzieć godnych tego okresu, w ciągle się potęgującej większości mądrych, wartościowych, przedsiębiorczych, śmiałych, zdrowych i wogóle produktywnych członków społeczeństwa. Komu udaje się przekroczyć czterdziestkę, ten zyskuje specjalną dywidendę na wyposażenie swego życia w postaci naprawdę doborowego towarzystwa współczesnych.

Teraz, po małej dygresji, wracamy znów do właściwego tematu. W jaki sposób zużyć nasze aktywa po czterdziestce? Jak uiścić najlepiej nasze zobowiązania? Jaki wybrać rodzaj pracy i rodzaj rozrywki? Jakie zajęcie najlepiej odpowiada ludziom, którzy przekroczyli lat 40? Jakie jest najmądrzejsze korzystanie z dobrze zasłużonego wypoczynku?"

Na te właśnie pytania daje niezwykle ciekawe i oryginalne odpowiedzi Walter B. Pitkin w swej pasjonującej książce p. t. „Życie zaczyna się po czterdziestce".

Opozycja Zinowjewa rozbita

Wszyscy przywódcy aresztowani

Moskwa, 23. 12. (PAT.). — W dniu 16 b. m., jak donosi obecnie agencja Tass — organa ludowego komisarjatu spraw wewnętrznych aresztowały w Moskwie, w związku z zamachem Nikołajewa, szereg osób, należących do b. grupy Zinowjewa, a mianowicie: Charowa, Kuklina, Fajwiłowicza, Bakajewa, Wardina, Załuckiego, Gorczanina, Bułaka Gertika, Jewdokimowa, Kamieniewa, Fiedorowa, Kostina i Safarowa.

Akta sprawy Fiedorowa, Safarowa, Zinowjewa, Wardina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowodów, wystarczających do wytoczenia im sprawy — zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania. Inne zaś komisarjatowi spraw wewnętrznych, który ma zdecydować o deportacji w drodze administracyjnej. Co się zaś tyczy innych aresztowanych, to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu.

9.000.000 złotych

zebrano już na powodzian

Główny Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi ogłosił sprawozdanie o dotychczasowych rezultatach zbiórki na rzecz powodzian. Akcja zbiórki przyniosła już 9.168.000 złotych.

Podatek od psów

będzie obniżony

W Zarządzie Miejskim zapadła decyzja zrewidowania skali jednego z podatków samorządowych w Warszawie, który był przedmiotem ostrej krytyki. Obniżony będzie magistracki podatek od psów, pobierany od właścicieli zwierząt domowych. Opłata za pierwszego psa zmniejszona ma być o 50 proc. z 30 zł. na 15 zł. Zmiana ta nastąpić ma po Nowym Roku.

K. Wierczak

Śladem nieboszczki Austrji...

Ukrainizm i jego protektorzy

W ostatnich latach sprowadza się pociągami Polaków z rozmaitych stron na „święto huculskie" do woj. stanisławowskiego. Do święta tego przywiązuje się wielką wagę, wygłasza się przemówienia, bierze się udział w zabawach ludowych, a jednocześnie na terenie ziem południowo - wschodnich robi się wiele politycznych błędów, które doprowadziły do wzmożenia ruchu ukraińskiego i do coraz bardziej zdecydowanych wystąpień radykałów ukraińskich. Znając tę, uroczą i żyzną, część Rzeczypospolitej bardzo dobrze, bo tam przepędziłem swoje młode lata, zastanawiałem się niejednokrotnie, dlaczego, mimo wielu doświadczeń sprzed wojny, polityka polska popełniła tam wiele błędów.

ŹLE JEST U NAS...

Ostatnio spotkałem się ze znajomym księdzem ruskim, wyjątkowo przychylnie usposobionym dla Polski, pochodzącym zresztą z polskiej szlachty, który mi wyraźnie powiedział: „Źle jest u nas, bo ciągle robi się na naszym terenie to, co robiła nieboszczka Austrja".

Wiadomo, że Austrja, sprzymierzona z Niemcami, przygotowując się do wojny z Rosją, popierała ruch ukraiński. Mało dbając o potrzeby spokojnych mieszkańców tej ziemi, Austrja była bardzo czuła na humory radykałów ukraińskich, darząc ich możnem poparciem i podszczuwając skrycie przeciw ludności polskiej. Toteż już na wiele lat przed wojną wrogi Polakom i Polsce ruch ukraiński nabrał znacznego rozmachu, bo czuł bezkarność i wydatne poparcie, zarówno Wiednia, jak i Berlina.

AKCJA NA ROZKAZ

W r. 1906, na pelecenie ś. p. Jana Popławskiego, ówczesnego redaktora „Słowa Polskiego", jako początkujący student uniwersytetu, pojechałem w lecie, podczas żniw, do powiatu Podhajeckiego i Buczackiego, aby zebrać tam wiadomości o strajkach rolnych, które prowadzili Ukraińcy, chcąc zniszczyć wszelki dobytek polskiej większej własności. Dostać się tam było trudno, gdyż dużą przestrzeń trzeba było przejechać furą, a we wszystkich karczmach przydrożnych gromadzili się chłopi strajkujący. Chcąc dowiedzieć się o przyczynę strajku, udawałem zastępcę firmy maszyn, ażeby nie budzić wśród nich podejrzeń. Kiedy pytałem się, dlaczego strajkują i jakie są ich żądania ekonomiczne, wyraźnie mi oświadczyli, że czynią to dlatego, ponieważ otrzymali taki rozkaz i że wcale nie chodzi im o zdobycze ekonomiczne, tylko strajkują po to, aby zniszczyć Polaków.

ZATRUTA SIEJBA

W następnym, 1907 r., podczas wyborów do parlamentu austrjackiego, przyjechałem z kolegami do okregu tarnopolskiego, ażeby pomóc komitetowi polskiemu w walce wyborczej i zapewnić zwycięstwo Janowi Zamorskiemu, który był kandydatem polskiej ludności. Kiedy wraz z proboszczem z pobliskiego Czernilowa Mazowieckiego przyjechałem do wsi ruskiej i tłumaczyłem Rusinom o potrzebie zgody polsko - ruskiej, przypominając, że od wieków wspólnie na tej ziemi mieszkamy, w odpowiedzi „mołojcy" ukraińscy zaczęli śpiewać nienawistną pieśń: „Ne pora Moskalom i Lachom służyty", a gdyśmy stamtąd wracali, posypały się w naszą stronę kamienie.

Przy wyborach ściślejszych w okręgu trembowelskim, kiedy chodziło o wybór między Żydem a Polakiem, ksiądz ukraiński z ambony tłumaczył swoim wiernym, że powinni głosować na Żyda, a nie na Polaka, ponieważ Żydzi dali nam Chrystusa Pana, a Polacy nic.

Przemówienia na zebraniach kandydatów ukraińskich na posłów ograniczały się wyłącznie na wyzwiskach Polski.

Przypominam sobie wiec w Jampolu, gdzie przywódca radykałów ukraińskich, poseł Budzynowski, mówił: „Polacy ukradli nam nietylko lasy, ziemię i pastwiska, lecz ukradli nam nawet Matkę Boską, nazywając ją Królową Korony Polskiej".

PIERWSZE PLONY

Otóż źródło tej zatrutej siejby, wskazywane oddawna przez wszystkich ludzi przenikliwych, wyszło w całej pełni najaw w roku następnym, 1908. W roku owym młody Ukrainiec, nazwiskiem Siczyński, zamordował we Lwowie namiestnika cesarskiego, Andrzeja Potockiego, podczas jego urzędowania w pałacu namiestnikowskim. Namiestnik Potocki, pan na Krzeszowicach, dobry katolik i człowiek światły, był lepszym Polakiem, niż Austrjakiem, ludność ruską szanował i dbał o jej potrzeby, lecz dla radykałów ukraińskich serca nie miał. Został więc zamordowany.

Na rozprawie obrońcy mordercy podnosili, że Siczyński, ucząc się w polskiem gimnazjum w Przemyślu, kształcił się na literaturze narodowej polskiej i stamtąd czerpał natchnienie do morderstwa politycznego. Prokurator nie był przygotowany do odparcia tych ataków (w ostatniej chwili polecono oskarżać młodemu zastępcy prokuratora, Janowi Pierackiemu, dzisiejszemu przywódcy obozu narodowego we Lwowie). Ciekawe, że nie dano mu aktów sprawy do przejrzenia i tylko dzięki wybitnej inteligencji i znajomości literatury politycznej polskiej, w znakomitem przemówieniu, które wyszło później nakładem „Słowa Polskiego" w osobnej odbitce, — odparł oszczercze zarzuty obrońców ukraińskich. Wprawdzie Siczyńskiego skazano na śmierć, lecz cesarz austrjacki ułaskawił go. Następnie ułatwiono mordercy ucieczkę z więzienia stanisławowskiego. Siczyński dostał środki na ucieczkę do Ameryki, zaś namiestnikiem został Michał Bobrzyński, ze zleceniem popierania ruchu ukraińskiego i łamania wszechpolskiego ruchu narodowego.

KTO POPIERAŁ RUCH PRZECIWPOLSKI

Były robione starania, aby w Sejmie galicyjskim zmienić ustawę wyborczą z korzyścią dla Ukraińców, popierano robotę kulturalną i gospodarczą Ukraińców, stale robiono zamachy na polskość uniwersytetu we Lwowie, założonego jeszcze przez króla polskiego Jana Kazimierza. Tylko zdecydowane stanowisko polskiej młodzieży narodowej, mające poparcie w szerokich kołach społeczeństwa polskiego, obroniło Grody Czerwieńskie od tych ataków ukraińskich.

Do gruntownego uświadomienia polskiego, że Ukraińcy są popierani przez Berlin, przyczyniły się dokumenty, ogłoszone przez redaktora „Dziennika Berlińskiego", Krysiaka, który wykazał, że hakatystyczne Tow. niemieckie, które walczyło zdecydowanie z Polakami na ziemiach zachodnich, udzielа znacznych subwencyj Ukraińcom na robotę przeciw Polakom.

KLUCZ SYTUACJI W BERLINIE

Najlepszym dowodem, że rząd austrjacki wykonywał na tym terenie plan niemiecki, było oświadczenie, na początku wojny premjera austrjackiego, Berchtolda, złożone prezesowi Głąbińskiemu, że o sprawie polskiej Austrja z Polską poważnie mówić nie może, gdyż klucz rozwiązania sprawy polskiej jest w Berlinie. Austrję interesuje tylko rozwiązanie sprawy na Bałkanach. Kiedy światowa wojna skończyła się klęską państw centralnych, wówczas w ostatniej jeszcze chwili Austrjacy uzbroili Ukraińców i przygotowali zamach na Lwów i wojnę ukraińsko - polską.

ZWYCIĘSTWO ZORGANIZOWANYCH SIŁ POLSKICH

Mimo tak jaskrawych dowodów sojuszu ukraińsko - niemieckiego, było wielu Polaków, zajmujących urzędy, a także przedstawicieli lewicy polskiej, którzy życzliwie odnosili się do ruchu, głoszącego wyraźnie zasadę wyrzucenia Polaków za San. Jedynie Polacy, zorganizowani przed wojną w organizacjach gospodarczych, czy towarzystwach oświatowych, zwycięsko przeciwstawiali się temu pochodowi ukraińskiemu, a nawet dla polskich narodowych kandydatów, jak ś. p. Aleksandra Skarbka, Zamoyskiego i innych, znajdowali poparcie u spokojnych Rusinów, a to dlatego, że wielki rozmach polskiej pracy oświatowej i gospodarczej imponował ruskiej ludności.

Zdawałoby się, że po tych doświadczeniach przedwojennych polityka polska nie powinna popełniać błędów, narzuconych przez rządy zaborcze. Niestety, to, czego jesteśmy świadkami na froncie walki Ukraińców z Polską, świadczy, że są Polacy, którzy nie są mądrzy nawet po szkodach, jakie popieranie ruchu ukraińskiego przed wojną sprawie polskiej zgotowało.

Wypadki i kradzieże

SAMOBÓJSTWO STARCA

68-letni Szaja Szydło, handlarz uliczny (Nowiniarska 4), który otruł się trucizną na szczury w mieszkaniu własnem, po przewiezieniu przez Pogotowie do szpitala Wolskiego wkrótce zmarł. Pogrzebem zajęło się Tow. Ostatnia Posługa.

ZACZADZENIE

50-letnia Bolesława Niwińska, bieliźniarka (Strzelecka 21), zatruła się tlenkiem węgla, wskutek zbyt wcześnie zasuniętego szybra. Lekarz Pogotowia doprowadził zatrutą do przytomności, pozostawiając na leczeniu w domu.

POŻARY

Przy ul. Złotej 40, w mieszkaniu Władysława Chodorowskiego, wskutek nadmiernego napalenia w piecu kuchennym, zapaliła się przylegająca, bez odpowiedniego zabezpieczenia — ścianka. Pogotowie IV oddziału straży, po półgodzinnej akcji, pożar ugasiło.

— Nadto pogotowie II i IV oddziałów wyjeżdżały na ul. Piusa 33, Chmielną 5, Marjańską 2 i Złotą 50, gdzie — wskutek niedostatecznego czyszczenia przewodów kominowych — zapaliły się sadze. — Strażacy usunęli grożące niebezpieczeństwo pożarów.

SAMOBÓJSTWO CHOREJ UMYSŁOWO

Śledztwo przeprowadzone przez policję powiatu warszawskiego, ustaliło, iż wyłowiona z Wisły w Łomiankach kobieta była 65-letnia Ruchla Frajmanowa, wdowa (Otwock), chora umysłowo, która popełniła samobójstwo. Pogrzebem denatki zajęło się tow. „Ostatnia Posługa".

Zarząd firmy „Standard - Nobel w Polsce, Spółka Akcyjna" komunikuje nam, co następuje:

Ponieważ zwolniony pracownik naszej firmy Leon Ejlenfeld vel Eulenfeld — rozsyła do naszych klientów oraz innych osób drukowane oświadczenia, w których stawia Zarządowi Firmy i urzędnikom bezpodstawne, a krzywdzące zarzuty — pociągnęliśmy Leona Ejlenfelda do odpowiedzialności karnej spowodu zniesławienia.

Pasterki

Uroczyste nabożeństwa zwane Pasterkami odprawiane będą w następującym porządku: W poniedziałek dn. 24 b. m. o godz. 22 i pół w kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana. Nabożeństwo rozpoczęte będzie odśpiewaniem jutrzni, poczem o godz. 24 odprawiona będzie wielka msza pasterska. Tegoż dnia o godz. 23, w kościołach: Opieki św. Józefa Oblubieńca po Karmelickim, św. Franciszka Serafickiego (oo. Franciszkanów), św. Jacka (po - Dominikańskim), pp. Wizytek (Krak. Przedm.), św. Ducha (po Paulińskim), św. Krzyża, św. Trójcy (po Trynitarskim), Narodzenia Najświętszej Marji Panny (na Lesznie), św. Florjana (na Pradze), Matki Boskiej Loretańskiej (na Pradze) i pp. Sakramentek (Nowe Miasto 2).

O godz. 23 i pół w kaplicach: im. Rodziny Marji (Żelazna 97), w zakładzie dla nieuleczalnych (6 Sierpnia 32), św. Kazimierza (Tamka 35),

O godz. 24 w kościołach: Najświętszej Marji Panny (Przyrynek 2), po Bonifraterskim, przy szpitalu św. Jana Bożego (Bonifraterska 12), Zbawiciela, Bazylice Serca Jezusowego (na Michałowie), Bożego Ciała (na Kamionku), Garnizonowym, pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny Królowej Korony Polskiej, Matki Boskiej Częstochowskiej (ul. Łazien- Warsz. Tow. Dobroczynności (Krak. Przedm. 62) i w kościele św. Stanisława Kostki (Żoliborz).

kowska), pp. Kanoniczek (Pl. Teatralny), Najświętszej Rodziny (ks. Siemca), św. Józefata (Powązkowska 90), Aniołów Stróżów, oo. Redemptorystów (ul. Karolkowa) i św Kazimierza oo. Zmartwychwstańców (ul. Chełmska), w kościele Serca Marji (Grochów — Olszynka, Chłopickiego 2) i w kościele Chrystusa Króla (Targówek, Tykocińska 23).

W pierwszy dzień świąt t. j. we wtorek 25 b. m., o godz. 5 w kościołach: św. Aleksandra (Pl. Trzech Krzyża) i św. Antoniego, po Reformackim (ul. Senatorska): o godz. 6 w kościołach: WW. Świętych (Pl. Grzybowski) św. Piotra i Pawła (na Koszykach), św. Karola Boromeusza (ul. Chłodna), Przemienienia Pańskiego po Kapucyńskim (ul. Miodowa), św. Karola Boromeusza (na Powązkach), św. Augustyna (ul. Dzielna).

O godz. 7 w kościołach: Najświętszej Marji Panny Łaskawej, po Jezuickim (ul. Św. - Jańska), św. Marcina po Augustjańskim (ul. Piwna) i św. Anny po Bernardyńskim. W kościele św. Michała Archanioła (Mokotów), św. Stanisława (na ul. Bema), św. Wojciecha (ul. Wolska), św. Wawrzyńca (na cmentarzu na Woli), Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny (na Ochocie), Matki Boskiej Różańcowej (Nowe Bródno), Zmartwychwstania Pańskiego (Targówek), św. Jadwigi (Pelcowizna), św. Antoniego Padewskiego (Czerniaków), im. Jezus (ul. Moniuszki), św. Jerzego (Cytadela), św. Wincentego a Paulo (Bródno, cmentarz).

Wszyscy ks. ks. proboszczowie wspomnianych świątyń zwracają się do wiernych, aby stosowali się do wszelkich przepisów kościelnych i wskazówek służby, tak przed jak i po nabożeństwie, przestrzegając wejścia i wyjścia ze świątyń. Nadto celem uszanowania ciszy i powagi w czasie uroczystego nabożeństwa, aby wystrzegali się rozmów i nielicujących z godnością chrześcijan — sprzeczek w czasie natłoku.

Nieudany zamach na listonosza

Głośna była przed kilku miesiącami sprawa zuchwałego napadu i mordu na osobie listonosza pieniężnego, dokonana przez małż. Maliszów w Krakowie. Jak donosiliśmy o tem w swoim czasie, Malisza skazano na karę śmierci, żonę zaś jego za współudział w zbrodni, na bezterminowe ciężkie więzienie. Wyrok śmierci na Maliszu wykonano na podwórzu więzienia św. Michała przy ul. Senackiej w Krakowie.

Dzięki orjentacji i sprytowi jednego z warszawskich listonoszów pieniężnych władze policyjne udaremniły podobną potworną zbrodnię, projektowaną tym razem przez inteligenta, a mianowicie żyda Józefa Szymona Olingera vel Szapiro, właściciela zakładu dentystycznego w Szydłowcu, który planował od dłuższego czasu dokonanie zbrodni na listonoszu pieniężnym, której terenem miał się stać dom przy ul. Poznaskiej 37 w Warszawie, a mianowicie mieszkanie p. Szwarcenbergowej, od której przed kilku dniami wynajął pokój jako sublokator rzekomy student Politechniki warszawskiej, podający się za Sylwestra Poleszuka.

Poleszuk zamieszkał u p. Szwarcenbergowej i zachowaniem swem wzbudził podejrzenie u domowników, m. in. również listonosza pieniężnego, który kilkakrotnie przynosił mu przekazy na drobne sumy, wynoszące od 30 do 80 groszy.

Podczas załatwiania czynności, listonosz wdał się w rozmowę z rzekomym Poleszukiem, który wypytywał go się, w których godzinach i w których dniach ma najwięcej pieniędzy, czy jest uzbrojony, czy zdarzają się napady rabunkowe na listonoszów i t. p.

Wypytywania rzekomego Poleszuka wydały się listonoszowi podejrzane, wobec czego ze swemi uwagami podzielił się z policją śledczą. Policja poleciła listonoszowi odpowiednie zachowanie, by doprowadzić do ujęcia sprawcy na gorącym uczynku ewentualnego napadu i rabunku.

Wreszcie wczoraj rano listonosz umówił się z Poleszukiem, iż przyniesie mu większą sumę pieniędzy na rzekomy przekaz, który otrzymał z prowincji. Wraz z listonoszem udała się na ulicę Poznańską 37 specjalna eskorta, złożona z kilku dzielnych przedstawicieli urzędu śledczego.

Rzekomy Poleszuk, ujrzawszy listonosza, zaprosił go uprzejmie do wnętrza mieszkania i w pewnej chwili, wydobył rewolwer i zażądał wydania pieniędzy. W tej chwili wkroczyli przedstawiciele policji, którzy po krótkich wysiłkach napastnika obezwładnili i przewieźli do urzędu śledczego, gdzie okazało się, że nazwisko Sylwester Poleszuk jest fikcyjne, oraz że prawdziwe nazwisko niedoszłego bandyty brzmi Szymon Szapiro, ma on lat 24 i jest właścicielem zakładu dentystycznego w Szydłowcu. Szapiro przyznał się do winy i opowiedział ze szczegółami, jak zamierzał dokonać napadu i rabunku. Bandytę z polecenia prokuratora osadzono w więzieniu Mokotowskiem.

Śmierć w aptece

Do apteki Wiktora Homolickiego (Leszno 83), przyszła kobieta lat około 60, prosząc o krople „walerjana". Po chwili nieznajoma zasłabła, straciła przytomność i upadła. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć wskutek udaru sercowego. Denatka ubrana w spódnicę jasno - szarą, sweter czerwony, pończochy szare, pantofle ranne, skórzane, chustkę ciemno - bronzową w kraty, oraz na palcu prawej ręki obrączka złota z literami G. P.

Przy denatce znaleziono koszyk pleciony, w którym było kilka ziemniaków i klucz od kłódki. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

J. B. Priestley — 14)

BOHATER

Zdarzenie samo było dość banalne. Hugh McNair Stoneley, jedyny syn emerytowanego urzędnika, który długie lata służył w Indjach, był obiecującym oficerem lotnikiem, przystojnym, świetnie zbudowanym chłopcem, ulubieńcem całej eskadry. Los zetknął go z kobietą, o wiele od niego starszą, ale bardzo piękną i jeszcze bardziej doświadczoną, która występowała od czasu do czasu w teatrze i grała dla filmu, ale głównie utrzymywała się własnym sprytem.

(Piękna, błyskotliwa, ale bez serca, układał sobie Kinney. Jeden z tych uroczych pasorzytów, które zatruwają... nie, to nie to, ale coś w tym rodzaju).

Stoneley zakochał się w tej kobiecie do szaleństwa. Nie miał wiele pieniędzy, ale tak się urządził, że wydawał znacznie więcej, niż go było stać. Potem zaczął także pić.

Sprzeczali się coraz częściej, aż raz wreszcie wybuchnęła gwałtowna kłótnia u niej w mieszkaniu. Wyszła zostawiając go samego, a gdy wróciła po trzech godzinach — już nie żył: zastrzelił się. Krótki list, jaki dla niej zostawił — zniszczyła. Obecnie przebywała w lecznicy i nie wolno było jej odwiedzać.

Stoneley napisał jednak jeszcze jeden list, który kazał portjerowi wrzucić do skrzynki pocztowej. Portjer pamiętał wprawdzie ten list, ale nie zauważył, do kogo był adresowany.

Podejrzewano, że Stoneley był defraudantem i sprzeniewierzył między innemi fundusze kasyna oficerskiego. Nasuwało się również przypuszczenie, że zrozpaczony brakiem dostatecznej ilości pieniędzy sprzedawał tajemnice wojskowe szpiegom obcych państw, którzy kobiety użyli jako przynęty.

Tymczasem jego rodzice i koledzy oficerowie zachowywali tak ścisłe milczenie, jakby się sprzysięgli nie wyjawiać tajemnicy zmarłego. Ale prędzej czy później milczenie musiało być przerwane i tego właśnie miał dokonać Kinney dla „Trybuny", „Niedzielnego Kurjera" i — dla siebie samego.

Rodziców trzeba skłonić do zrozumienia, że on to potraktuje z należytą delikatnością i poszanowaniem ich uczuć, że będzie przecież lepiej, jeśli się zwierzą jemu, niż zostawić całą sprawę na łup dziennikarzy uganiających się za brudnemi sensacjami. Kinney sam nie uważał się za takiego dziennikarza i nigdy się nie wahał potępić tej bandy, karmiącej swoich czytelników sensacyjnemi skandalami w niedzielnej prasie bez względu na dobro narodu, bez krzty moralnej oceny.

Nie ulegało prawie wątpliwości, że ów list wysłany pocztą Stoneley napisał do rodziców i że zawierał on całą prawdę, wszystkie przyczyny, które pchnęły Stoneleya do samobójstwa. Czerwony Dom w Hatch Brow krył tajemnicę i Kinney — przy odrobinie szczęścia — pozna ją jeszcze dziś wieczorem.

Nie spodziewał się czegoś bardzo sensacyjnego, potrzebował tylko paru nieznanych dotychczas faktów do wyjaśnienia sprawy. I to będzie dobra historyjka. Są w niej wszystkie odpowiednie składniki: przystojny chłopiec, tajemnicza, piękna kobieta, noce pełne szaleństwa, okropna scena końcowa, spodziewane rewelacje, a wreszcie morał tego wszystkiego. — Tak, to był świetny temat.

Narazie musiał się dostać do Hatch Brow. Z pewnym trudem — w samochodzie panowały ciemności — udało mu się zobaczyć, która godzina: dochodziła szósta. Zapukał w szybę, dzielącą go od szofera. Hamulec zazgrzytał żałośnie i wóz się zatrzymał. Szofer odsunął trochę szybę i wytknął nos i jedno oko przez szparę.

— Czy nie wiecie przypadkiem, gdzie jesteśmy? — spytał Kinney szorstko.

— Dwa kilometry od Northdean, zdaje się — brzmiała odpowiedź.

— Gdy tam dojedziemy, musimy znaleźć Hatch Brow i Czerwony Dom.

— Tak jest, proszę pana — odpowiedział skwapliwie.

— Nie chciałbym, żeby zeszedł na tem cały wieczór.

— Ani ja, ale mówiłem panu, że to spory kawałek drogi. Gdy dojedziemy do Northdean, rozpytam się. Kto pyta, nie błądzi, prawda?

Kinney nic nie odpowiedział na to idjotyczne pytanie.

— Jedźmy dalej — mruknął.

Szofer nie błądziłby może pytając, gdyby nie to, że następne dwadzieścia pięć minut samochód niemal nieustannie stał w miejscu, a szofer wypytywał przechodzących chłopów, którzy drapiąc się w głowy, pokazywali jakieś błotniste, wąskie drogi. Z dróżek tych trzeba było po chwili zawracać i zaczynać wszystko od początku. Ciągłe zatrzymywanie się i startowanie samochodu działało Kinneyowi na nerwy. Klął na czem świat stoi wstrętne, stare pudło, szofera i całą beznadziejną plątaninę dróg w tej okolicy, i kiedy wreszcie zatrzymali się na rozdrożu przed dużą karczmą, wyskoczył, machnął ręką na szofera rozglądającego się na wszystkie strony, i utykając na zdrętwiałych nogach poszedł prosto do szynku, żeby się napić na rozgrzewkę.

(D. c. n.).

U dziecięcej, dobrej wróżki

Wizyta u ulubionej autorki dzieci — p. Marji Buyno-Arctowej

Wizyta chyba najdziwniejsza. Gdyby wszystko miało być tak, jak sobie wyobrażałem, powinienem stanąć przed siwiuteńką, zgrzybiałą staruszką, grzejącą pomarszczone ręce przy ogniu kamiennego kominka. Staruszka powinna być babuleńką stuletnią.

Przecież już w dzieciństwie, kryjomo, po nocach, przy świecy kupionej za uciułane grosze, zbierane od ciotek i wujków, czytałem aż do zdarcia kartek książki Marji Buyno - Arctowej i zawsze myślałem wtedy, że autorka musi być podobna do wróżek z bajki. A więc: siwa, sędziwa, zgarbiona, pochylona, z psem i kotem, wiernie pielnującemi każdego jej kroku, nad głową ptaszki, jak wiankiem, okrążają ją ciągle, a ona stuka długą laską i ostro patrzy przenikliwemi oczyma. Ale sroga jest tylko z pozoru. W istocie jest strasznie dobra. Wszystko wie, we wszystkiem potrafi poradzić. W domu trzyma zawsze dla dzieci łakocie.

Kiedy zgaszono światło, kiedy już było nakazane: spać! — wtedy zaczynał się inny, czarowny świat. Czytałem w tajemnicy. Gdy zaś znużony, naprawdę śpiący, wypuszczałem książkę z rąk, śnili mi się bohaterzy i bohaterki „Wilczyska", „Kazi Dużej", „Serc i serduszek" i wszystkich cudownych przygód, opisywanych w powieściach „Mojego Pisemka". A potem — śniła się rzecz najcudowniejsza — oto wystrojony w najpiękniejsze ubranie, w szarą kratkę z czerwonemi, grzechoczącemi guziczkami, przychodziłem do wróżki z wizytą. Na ucztę. Na bakalje, pierniki i wspaniałe, olbrzymie ciastka z kremem.

Oczywiście w dzień już nie można było wyobrażać sobie autorki „Kolegów", jako wróżki. W dzień była to poważna, starsza pani, bardzo podobna do fotografji z rodzinnego albumu. W każdym razie przynajmniej taksamo ubrana i takie same nosiła binokle w stalowej oprawie. Ani wtedy przez myśl mi nie przeszło, że kiedyś naprawdę będę u „wróżki".

Teraz więc — na Gwiazdkę — spełniły się tamte marzenia. Tylko—jak będzie wyglądać owa pani, od której zależały kiedyś losy „Księżniczki Mayi" w historji pod tytułem „Perły księżniczki Mayi"?

W tem właśnie miejscu, drogi czytelniku (tak pisano w staroświeckich powieściach dla młodzieży) wyjaśnia się dlaczego było to najdziwniejsze spotkanie.

Ach, tak, rzeczywiście, jak wróżka. Tylko inna. Wróżka ze wspaniałej wschodniej bajki, z „Tysiąca i jednej nocy". Puszyste włosy miedzianego koloru. Jakby jakaś wspaniała aureola, przynależna tylko księżniczkom. Drobne kroczki, żywe spojrzenie, twarz uśmiechnięta, łatwo rezygnująca z powagi, skłonna do poddawania się pokusie żartobliwych minek.

Jakże to może być, że o n a tyle razy wyobrażana, jako siwa dama, jak na złość, wcale, a wcale nie wspiera się na lasce, ani na drutach nie robi ciepłego sweterka dla biednych dzieci, siedząc w głębokim fotelu.

Tajemnica tkwi w tem, że „Kocią mamę" pani Buyno - Arctowa napisała, mając lat osiemnaście. Książka stworzona w młodości, do dziś zachowała młodość. Jak jej autorka. Szczęśliwy los sprzyja jednej i drugiej. Od tej pory, od tej powieści, wykradzionej chyba z legendarnego różka szczęścia, zaczęło się pisanie i zaczęła rosnąć sława. Tak, sława. Może sobie kto chce żartować z rozgłosu powstałego przez powieści dla dzieci, ale oddajmy głos samej publiczności.

Pani Arctowa opowiada: dzieciaki ciągle do mnie przychodzą do redakcji „Mojego pisemka". I istotnie nieraz mają pretensję o to, że nie jestem babuleńką. Aż tak, że gdy raz pewien chłopiec przyszedł z mamą, żeby mnie poznać i złożyć życzenia świąteczne, rozpłakał się i wołał, że go oszukano, że niby ja, to nie ja. To nie ta pani — skarżył się, płacząc.

— Dzieci znoszą mi prezenty. Czasem najosobliwsze. Bo są takie dzieci, które robią ze mnie staruszkę, a są i takie, które uważają, że doskonale mogę się bawić ich zabawkami. Ja znowuż urządzam dla nich w redakcji „Pisemka" choinkę, czy „świętego Mikołaja".

Okazuje się jednak, że dzieci, ofiarowujące zabawki swojej ulubionej autorce mają trochę racji. W jej domu, z oficjalnego salonu, prowadzą drzwi do pracowni. Tam zjawiają się wszystkie ukochane pani Arctowej „córeczki" jasnowłose, z długiemi warkoczami, ciemnowłose, z krótko obciętą czupryną, rumiane i blade, szczęśliwe i smutne, ale wszystkie dobre. Jeśli któraś jest zła, to się napewno w końcu powieści poprawi. Zanim to nastąpi, musi wpierw przejść przez różne przygody, a małym czytelnikom mocno biją serca i nieraz załzawią się oczy.

W pracowni — mały stolik. Na nim pani Arctowa pisze, kreśli kartki i przesyła do drukarni „Mojego Pisemka". Ściany pokoju ozdabia niezwykły fryz. Królowie polscy, rysowani przez ilustratora „Pereł księżniczki Mayi". A sama księżniczka Maya — powiększona ilustracja, wygląda ze ściany, a miedziane włosy spływają jej aż do stóp. W rogu pokoju — całe państwo pluszowych misiów, państwo lalek, jest nawet dziecinne wiejskie gospodarstwo.

Przybywają coraz to nowe powieści. Znać w nich bieg czasu, — oto jedną z ostatnich jest powieść o samochodzie, oto furczący śmigą upada w świat dziecinny już i samolot.

Jak to się dzieje, że książki Marji Buyno - Arctowej są tak czytane? Jaka jest recepta na dobrą książkę dla dzieci? Niewiadomo: chyba tego orzecha nie da się rozgryźć, przynajmniej na tegoroczne święta. Wiem tylko, że jedna z mych małych przyjaciółek czytała „Słoneczko" z niesłychanym zapałem.

A jak sama autorka tłumaczy swoje powodzenie? Odpowiada, że zna i lubi dzieci. Odpowiedź niby wyjaśnia wszystko, a zarazem i nic nie wyjaśnia. Może rzecz tkwi w czem innem. Autorka „Pereł księżniczki Mayi" jakby stwarza koło siebie trochę fantastyczny świat. Lubi niezwykłość — czyż nie jest niezwykła jej pracownia? — Lubi zabawy, uroczystości. Jest gościnna, ma własny dworek pod Warszawą — i w tym dworku stwarza jakby swoje małe królestwo. Nie, nie gospodaruje — bawi się w gospodarstwo — i dlatego potrafi zamienić potem tę zabawę w powieść. Trzyma w swym pokoju lalki — przecież nikt nie posądzi jej, że jest dziecinna — bawi się w dzieciństwo i dlatego potrafi potem tak wzruszająco opisać przywiązanie dzieci do dziecinnych skarbów.

A zresztą, kto wie? Może napróżno te próby odgadywania. Może to—n a p r a w d ę wróżka?

(b).

Rola ludu warszawskiego

w Insurekcji 1794 r.

Nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, przy zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, wyszła książka prof. Tokarza:„ Insurekcja warszawsza. 17 i 18 kwietnia 1794 r."

Niestrudzony w pracy prof. Tokarz, obdarzywszy nas przed czterema laty, w stuletnią rocznicę powstania listopadowego, monumentalnem dziełem o sprzysiężeniu belwederczyków oraz o listopadowej wojnie, — teraz, w ubiegającą w tym roku 140-tą rocznicę zbrojnego powstania ludu warszawskiego pod wodzą Kilińskiego przeciw okupacyjnym wojskom rosyjskim w stolicy, wydał teraz nową książkę o tej t. zw. insurekcji warszawskiej.

Książka ma pod wielu względami charakter rewelacyjny, dzięki bardzo rozszerzonej podstawie źródłowej. To też same przypisy obejmują 74 strony petitem.

Czynnik świadomej prowokacji rosyjskiej, który, okazuje się, istotnie wpłynął na wybuch tego powstania, nastroje różnych warstw społeczeństwa, przebieg walk, po raz pierwszy przedstawiony tak ściśle i oświetlony krytycznie, wreszcie niewątpliwie decydująca rola, jaką — jedyny raz w ciągu wszystkich naszych walk powstańczych — odegrał wtedy lud warszawski, czyli t. zw. „pospólstwo", — to wszystko zostało przez autora wydobyte ze źródeł i stwierdzone w sposób niewątpliwy.

Inicjatorem rosyjskiej prowokacji był wszechwładny wtedy Platon Zubow, który, wedle świadectwa Siewersa,

„polecił, ażeby użyto wszelkich środków możliwych podniecania, irytowania i rewolucjonizowania narodu polskiego przeciw wszystkiemu, co myśmy uczynili w Polsce od r. 1792, ażeby uzyskać preteksty i okazję do ostatecznego i całkowitego rozbioru Rzplitej, a przez to do konfiskat kosztem Polaków na rzecz swoich kreatur".

Bardzo odpowiedniem narzędziem tej perfidnej roboty okazał się w Warszawie Igelstrom. Ten „politykujący żołnierz, bardzo brutalny i pierwotny pod niezbyt wielkim pokostem kultury, wyspecjalizowany w „porywaniu ludzi", (pamiętne porwanie senatorów polskich w 1767 potem Szahin Gireja w 1784), pisał sam do Zubowa w marcu 1794, że

„Rosję za drogo kosztuje utrzymanie pokoju i porządku w tym obcym kraju, który przedstawia się, jako napoły martwe, a napoły buntujące się ciało",

— i że jedynem wyjściem jest doprowadzenie do ostatecznego rozbioru.

Inna rzecz, że prowokacja ta, wedle Rosjan, mogła wywołać najwyżej jakąś „lichą barszczyznę", któraby bez większych ofiar ze strony Rosji pozwoliła „zlikwidować" Polskę. Stało się inaczej: Przeliczyli się, nie znali Polaków. Rozmach powstania Kościuszkowskiego był dla nich wielką niespodzianką.

Przedewszystkiem, sam Igelström ciężko odpokutował za swoją niecną robotę: straciwszy bratanka, poległego w walkach ulicznych, zostawiwszy przeszło połowę załogi swojej, bądź powybijanej, bądź wziętej do niewoli, zostawiwszy też w rękach polskich kasę, magazyny, archiwum poselstwa, działa i amunicję, najadłszy się strachu i upokorzeń, ranny, złamany zupełnie, uciekł przed gniewem ludu polskiego z Warszawy. Znalazł schronienie u Prusaków, skąd też w nocy z 18/19 kwietnia pisał do Sołtykowa:

„Po 40-godzinnej walce, straciwszy wszystkich ludzi dookoła oraz wszystko, co posiadałem, stoję obecnie wobec nicości. Jestem u samego szczytu nieszczęścia, ukarany krwawo".

Ta dwudniowa bitwa warszawska doprowadziła, stwierdza autor,

„do klęski Rosjan, tak dotkliwej, że nie można jej nawet porównywać z ich porażkami pod Zieleńcami i Racławicami".

Wybuch długo hamowanych namiętności był tak gwałtowny, walki były tak bezwględne i krwawe, że

„w czasie bitwy warszawskiej pewna ilość kobiet, mężczyzn i dzieci doznała z przerażenia wstrząsu nerwowego i umarła; wiele osób wypadło umieścić u Bonifratrów"...

Byli to ludzie, obcy ruchowi, którzy się pochowali po piwnicach i strychach. Gdyż, niestety, jak pisał 25 kwietnia jakiś dyplomata z Warszawy

„on ne peut pas découvrir aucun trace, que des personnes de distinction ont travaillé à la révolution du 17. C'est le populace et le garnison seules, qui out tout fait, sans chef". (Nie można wykryć żadnego śladu uczestnictwa wybitniejszych osobistości w rewolucji z 17-go. Tylko pospólstwo i garnizon dokonały wszystkiego, bez wodza").

To samo donosi De Caché Thugutowi, stwierdzając żywy udział Dziatyńczyków, a pozatem:

„wedle powszechnych zapewnień, całego tego awanturniczego dzieła (des abenteurlichen Werks) dokonał z niewiarygodną wściekłością sam lud uzbrojony".

Poniósł też odpowiednie ofiary. Ich miarą są cyfry:

„W parafji Panny Marji, na 13 zabitych lub zmarłych z ran w czasie 17 do 30 kwietnia żołnierzy, zapisano aż 179 cywilnych, w parafji św. Krzyża na 20 żołnierzy — 150 cywilnych, w parafji św. Jana na 1 oficera, zmarłego z ran — 22 cywilnych, i t. d.

Patrjotyczne to i ofiarne wystąpienie ludu wzbudziło niepokój w tych, którzy mieli różne grzechy na sumieniu, politycznej, społecznej i moralnej natury, którzy też uczynili wszystko potem, aby nietylko tego porywu wspaniałego nie wyzyskać, ale go stłumić i ubezwładnić.

„Lud, który rewolucję tak sławną uczynił — skarżył się później Kościuszce Joachim Moszyński — jest z najwyższą pogardą traktowany...; podatki zaś, na Warszawę włożone, zdają się być tak przesadzone, jak gdyby chciano ten lud karać za jego bohaterstwo".

I ukarano ten lud. A wraz z nim i przez niego ukarano Polskę. Powstanie zostało zmarnowane.

I. P.

Katastrofa kolejowa

na stacji Toruń-Przedmieście

TORUŃ, 23.12. (PAT). — Dziś o godz. 11 przed południem na dworcu kolejowym Toruń - Przedmieście, skutkiem złego nastawienia zwrotnicy, na podmiejski pociąg osobowy, który znajdował się na stacji, najechał pociąg towarowy. Cztery wagony pociągu osobowego zostały poważnie uszkodzone, a 2 wagony towarowe uległy rozbiciu.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż wszyscy pasażerowie z pociągu osobowego już wysiedli. Władze kolejowe i sądowe przeprowadzają dochodzenie na miejscu wypadku.

Jak powstaje pomnik?

Mało komu przychodzi myśl do głowy jak powstał pomnik. Dziewięćdziesięciu na stu z obecnych przy odsłonięciu pomnika nie wie, ilu i jakich wysiłków mózgu, serca i mięśni trzeba, ilu i jakich fachowców musi długi czas pracować nad tem i ile i jakiego materjału zużyje się nim stanie pomnik.

Przypatrzmy się tej pracy od samego początku. Komitet budowy pomnika ogłasza konkurs, przypuśćmy, że ma to być rzeźba przedstawiająca jakiegoś sławnego męża na koniu.

Podane warunki są bardzo ogólne, nie mogą krępować inwencji artystycznej rzeźbiarza.

Kiedy już w umyśle artysty powstała koncepcja, można przystąpić do rzeźbienia modelu z gliny. Modelu - minjatury.

Jak to się robi? Przedewszystkiem trzeba zrobić szkielet rzeźby. Z żelaza, drutów, drzewa. Przeważnie konstruuje sobie takie rusztowanie sam rzeźbiarz. Oblepia je gliną następnie i zaczyna wyczarowywać kształty. Po pewnym czasie model gotowy. A równocześnie wespół z architektem opracowuje rzeźbiarz projekt cokołu. Projekt zależy od danych, które przysłał inny fachowiec, inżynier. Zbadał on grunt, na którym ma stanąć pomnik, i określił dokładnie miejsce. Pod uwagę trzeba również wziąść tło i perspektywę.

Ogólny, całkowity projekt przedkłada rzeźbiarz komitetowi. Jeśli zostanie przyjęty i umowa zawarta, przystępuje rzeźbiarz do właściwej pracy, do oryginału. Znowu glina — znowu szkielet — tak, jak przy modelu, z tą różnicą, że teraz używa się materjału znacznie więcej, stosownie do rozmiarów. Prawie kilka tysięcy klg. gliny trzeba na konia i figurę naturalnej wielkości. Rusztowanie więc musi być bardzo solidne, by wytrzymało taki ciężar.

Przygotowane wszystko już i teraz miesiące całe pracuje rzeźbiarz. Ile wysiłku fizycznego trzeba, ile skupienia ducha, by nadać tej wielkiej bryle gliny pożądane kształty!

Uporał się wreszcie z tem rzeźbiarz i do głosu przychodzi sztukator. Dookoła modelu z gliny ustawia on swoje rusztowanie, celem uzyskania gipsowej formy. Dwojakiego rodzaju są te formy: ślepa i klinowa. Z klinowej można otrzymać dowolną ilość sztuk danej rzeźby — z pierwszej natomiast, ślepej tylko jedną.

Jak to wygląda? Model z gliny zalewa się gipsem. Po zaschnięciu zdejmuje się gips częściami, otrzymując t. zw. negatyw. Glinę wydłubuje się ze środka, oczyszcza dokładnie wewnętrzną powierzchnię, następnie znów wlewa się gips, otrzymując teraz pozytyw, czyli gipsową rzeźbę. Jedną tylko sztukę! Ileż więc umiejętności trzeba posiadać, by nie zepsuć, nie zniszczyć kilkunastomiesięcznej pracy atrysty. Jaką wielką odpowiedzialność bierze na siebie sztukator?! Zwykły rzemieślnik, ale swego rodzaju artysta. Bo czyż nie jest to sztuka odlać gipsowy model tak, by każda zmarszczka na twarzy postaci wyszła, każda żyłka u konia? Złożone teraz w całości części poddane są znów pracy rzeźbiarza. Przed oddaniem do odlewu metalowego trzeba dokładnie pedantycznie przeglądnąć każdy szczegół. W gipsie jeszcze można poprawiać, jeszcze można przerabiać. Wreszcie trzeci etap. Z warsztatu sztukatora przenosi się poszczególne części do giserni. I tu, innego rodzaju —śmiało można to powiedzieć — artyści - rzemieślnicy biorą się do roboty.

Przypatrzmy się ile i jak trzeba pracować, by otrzymać n. p. nogę konia. Trwa to około trzech tygodni. W formy, jakby koryto, wypełnione w miarę piaskiem kładzie się daną część gipsową i całą obkłada specjalnym mułkiem. (Tylko w dwu miejscowościach znajduje się u nas ten mułek. Na Powązkach i w Kielcach. Kosztuje około 25 zł. fura. Do mniej ważnych części rzeźby i zalepiania n. p. dziur, otworów przy odlewaniu można używać też t. zw. polowego piasku zmieszanego z mąką kartoflaną).

Obkładanie mułkiem to najważniejsza, właściwa praca — prawdziwa sztuka. Na szkieletach z drutów, poszczególnemi częściami, jakby plastrami z mułku, otula się gipsową formę, po uprzedniem posypaniu jej próchnem, jak również każdej części mułkowych plastrów. Łączy się je z idealną dokładnością i przyklepuje tak, by każdy rys, każde wygięcie i uwypuklenie odbiło się jak na kliszy fotograficznej. Gdy już dla całej nogi zrobiona jest ta mułkowa forma, zdejmuje się poszczególne plastry, wyjmuje gipsową formę i spowrotem składa części mułku, wypełniając środek piaskiem, tak, by pozostała odpowiednia szpara, t. j. miejsce na płynny metal. Wszystko razem suszy się teraz, gdyż w przeciwnym razie spowodu wilgoci mogłoby nastąpić zdeformowanie. Dalsza praca — to topienie metalu. W piecach rozpala się piekielny ogień z twardego górnośląskiego koksu. Ogień do temperatury 1200 stopni. Do tyglów z grafitu wkłada się miedź i cynę angielską i stawia się je na ogień. Wkrótce tygle trudno odróżnić wśród rozżarzonych kawałków koksu. Tygle krajowego wyrobu wytrzymują dziesięciorazowe topienie metalu—zagranicznych, angielskich dłużej można używać, ale zato są grubo droższe. (Przeszło 50 zł. jeden, wielkości małego wiadra). Metal roztopiony wreszcie. Szczypcami, albo raczej obcęgami wyjmuje się tygle, oczyszcza powierzchnię płynnej szklistej czerwono-zielonej masy i wlewa się ją do otworów formy.

Syk, fajerwerkowy, zielonkawego koloru płomień, dym, duszący, o siarkowym zapachu i forma zalana. Spoceni, załzawieni robotnicy krztuszą się, wychodzą na świeże powietrze. Ciężką a wielkiej umiejętności wymagającą pracą, w prymitywnych warunkach urządzenia warsztatu przyczyniają się do stworzenia dzieła sztuki.

Odlew zastygł. Z rąk giserów przeniósł się do monterów. Spajają oni poszczególne części nitami, sklepują, wygładzają i wreszcie patynują. A tymczasem trzeba pilnować i cokółu. Przedsiębiorca, który otrzymał zamówienie, utrzymuje kontakt z rzeźbiarzem — i stosuje się do jego wskazówek.

Kamień, doskonały, dostarczają kamieniołomy z Wołynia i Tarnopolszczyzny. Zwożony jest na miejsce i tu opracowywany i układany, spajany klamrami, zlepiany.

Praca dobiega końca. Odlany pomnik transportuje się na miejsce, ustawia na cokóle. Półtora do dwu ton metalowego masywu wydźwiguje się na cokół. Sztuka też nielada.

Wreszcie któregoś dnia następuje odsłonięcie pomnika.

Wkoło publiczność. Przedstawiciele władz, organizacje, szkoły, orkiestra. Po przemówieniu czyjemś — na dany znak, powoli obsuwa się zasłona, kryjąca pomnik. Zaklęty w metal — talentem artysty — wyraz czyjegoś ducha mówi do widzów.

Ile trudu, wiedzy, kosztów i ilu ludzi napracowało się przy tem, by zimny bronz rozgrzał serca widzów.

Jot.

Ksiądz Skorupka

płomiennie przemówi do Warszawy

W 22-u barwnych, pełnych ekspresji dramatycznej obrazach, odtwarza autor wstrząsającą walkę duchową księdza Skorupki i jego decyzję bohaterską. W akcji występują postacie Kardynała, Biskupa polowego, Siostry przełożonej, Sanitarjuszki, ks. Kapelana, Ochotników, Legunów, Króla Ducha, Nieznanego Żołnierza, Lucyfera, Szatanów.

Bilety od 55 gr. do zł. 3.30, wcześniej do nabycia w teatrze Kameralnym (Senatorska 29 — tel. 21387) i w kasie Teatralnej Orbisu (Al. Jerozolimska 33, tel. 99.199). W oba święta „Ksiądz Skorupka grany będzie o godz. 4 i 6 popoł. W dnie powszednie o godz. 6.

Śmierć turysty

w Tatrach

ZAKOPANE, 23.12. (PAT). — W dniu dzisiejszym spadł z grani Świstówki w stronę doliny Rozteki, ponosząc śmierć na miejscu niejaki Szamotulski, Polak z Berlina. Przyczyną wypadku było oblodzenie grani i nieostrożność turysty, który w bardzo trudnych warunkach, bez żadnej asekuracji i bez czekanu, wybrał się samotnie na tę wycieczkę ze schroniska w dolinie 5 Stawów Polskich.

Zwłoki nieostrożnego turysty zauważył na urwisku przez lornetkę Andrzej Krzepowski, dzierżawca schroniska, którego zaniepokoiła dłuższa nieobecność turysty. Bezpośrednio po zawiadomieniu o wypadku wyruszyło tatrzańskie ochotnicze pokotowie ratunkowe, które zwłoki sprowadzi do Zakopanego.

Przewiezienie przez Polskę

Drogocennych obrazów

W ub. tygodniu przewieziony został przez Warszawę niezwykle cenny zbiór obrazów sprzedanych przez muzea sowieckie do Stanów Zjednoczonych A. P. W zbiorze tym znajduje się między innemi słynny obraz pędzla Vatteau p. n. „Mecettin", który stanowił dotąd własność muzeum Ermitage w Leningradzie.

Obraz Vatteau nabyty został za 250.000 dolarów przez Metropolitan Museum w Nowym Yorku. Transport bezcennych dzieł sztuki konwojowany był przez dwóch detektywów, którzy towarzyszyć mu będą do Nowego Yorku dla ustrzeżenia drogocennych obrazów od kradzieży.

W Saarze

3.300 obcych żołnierzy

Saarbruecken, 23. 12. (PAT.). Dzisiaj w południe przybył do Saarbruecken drugi bataljon grenadjerów włoskich pod dowództwem gen. Prasca.

Kontyngent wojsk międzynarodowych jest obecnie w komplecie i liczy około 3300 ludzi. Jest możliwe, że zostanie on jeszcze uzupełniony kilkoma jednostkami angielskiemi.

TEATRY

TEATR WIELKI: 26 b. m. o godz. 3.15 „Halka“ z Fedyczkowską, Szczepańską, Łuczyńskim, Majem, Wragą. Tańce ukł. Pianowskiego. 8 wiecz. „Carmen“ z Szabrańską, Szczepańską, Wyszatyckim, Mossakowskim. Czarujące balety Cieplińskiego. 27 b. m „Aida“ z Wermińską, Hupertową, Gołębiowskim, Mossakowskim, Wragą. 28 b. m. „Iris“. 29 b. m. „Faust“ z Nocą Walpurgji. 30 b. m. o g. 3.15 „Poławiacze Pereł“ i przepiękne Divertissement baletowe z udziałem wszystkich gwiazd tanecznych Opery. 8 wiecz. „Aida“.

TEATR NARODOWY: W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek i we środę „Intryga i Miłość“ z Solskim, Malicką, Gorczyńską, Węgierką. We środę o 3.30 pop. „Rozbitki“ (ceny zniżone). We czwartek abonament 1-G, w piątek 1-H.

TEATR POLSKI: Dziś teatr nieczynny. We wtorek i we środę arcydzieło Mickiewicza „Dziady“ z Węgrzynem, Buszyńskim, Wiercińskim, Samborskim. We środę o 3.30 pop. „Ciężkie czasy“ (ceny zniżone). We czwartek abonament 1-D, w piątek 1-E.

TEATR LETNI: Dziś teatr nieczynny. We wtorek i we środę „Rozkoszna dziewczyna“ z Romanówną, Dymszą i Symem w rolach głównych. We środę o g. 4 pop. „Kwiecista droga“ (ceny zniżone).

TEATR NOWY: Dziś teatr nieczynny. We wtorek i we środę znakomita sztuka Pirandella „Henryk IV“ z Junoszą-Stępowskim w roli tytułowej. We środę o godz. 3.30 pop. „Mademoiselle“ (ceny zniżone). We czwartek abonament 1-A, w piątek 1-B.

TEATR MAŁY: Dziś teatr nieczynny. We wtorek i we środę sztuka głośnego pisarza angielskiego, Sommerset Maughama „Karolina“ w tytułowej roli z Mieczysławą Ćwiklińską. We środę o godz. 3.30 pop. „Świt, dzień i noc“ (ceny zniżone).

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś W. Sardou „Madame Sans Gene“ z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy. W końcu grudnia premjera komedji „Chicago“.

TEATR ATENEUM: Dziś „Typ A“ komedja Marji Morozowicz-Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś sztuka Strinberga „Ojciec“ z A. Jasińską i Adwentowiczem. W dnie świąteczne, wtorek i środę o godz. 4-ej i 6-ej rapsod T. Konczyńskiego „Ksiądz Skorupka“.

STARA BANDA: Dziś premjera nowej rewji „Banda w komplecie“. Początek przedstawień o godz. 7.15 i 9.15, w święta o godz. 6.15 i 8.15.

WIELKA REWJA: Dziś i codziennie rewja p. t. „Dawne dobre czasy“.

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś codziennie „Burza nad [illegible]“

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś operetka Straussa „Piosenka o Nadine“ z Brochwiczówną.

TEATR REDUTA (Kopernika 36/40): W drugi dzień Świąt, 26-go b. m. premjera sztuki A. Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina“.

CYRK STANIEWSKICH: Program grudniowy z występem fakira Blacamana. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

KONCERTY

FILHARMONJA: Dziś poranek poświęcony Czajkowskiemu. Dyryguje Wolfsthal. Solista B. Ginzburg (wiolonczela). W programie warjacje wiolonczelowe „Rococo“.

SIM (Królewska 11): Od g. 18 Kwartet p. Adamskiej i od g. 20-ej p. Ładosz — recytacje.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa pośmiertna Władysława Skoczylasa.

ZACHĘTA: Salon doroczny 1934.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

KINA

ADRIA: „Buster rozdaje miljony“.
AS: „Pilnuj swego męża“ i „Tajemnica białego pokoju“.
ARCON: „Halka“ z Kiepurą i dodatki.
AMOR: „Pożar nad Wołgą“ i „L 14 zatonęła“.
ANTINEA: „Pieśniarz Warszawy“ i dodatki.
ATLANTIC: „Uwielbiana“.
APOLLO: „Młody las“.
CAPITOL: „Czarna perła“.
CASINO: „Tajemnica małej Shirley“.
COLOSSEUM: „Noc na froncie“ i rewja.
COLOSSEUM MAŁE: „Bożek mórz południowych“.
CORSO: „Pieśniarz Warszawy“ i rewja.
ERA: „Od wieczora do północy“ i „Panna Josetta moja żona“.
EUROPA: „Amok“.
FAMA: „Noce Petersburskie“ i dodatki.
FILHARMONJA: „Śluby ułańskie“.
FORUM: „Kocha... lubi... szanuje“.
GLORJA: „Brukowiec“ i „12 krzeseł“.
HELIOS: „Czy Lucyna to dziewczyna“?
IKS: „Grzech“ i dodatki.
ITALIA: „Szpieg w masce“ i rewja.
KOMETA: „Co mój mąż robi w nocy“ i atrakcje.
LOS: „Uśmiech szczęścia“.
LUX: „Emma“.
MAJESTIC: „Wyspa skarbów“.
MASKA: „Markiza Yorisaka“ i dodatki.
MARS: „I cóż dalej, szary człowieku“ oraz „Bunt w Szanghaju“.
MAŁE COLOSSEUM: „I. F. 1. nie odpowiada“.
MEWA: „Tańcząca Venus“ i „Noc dla Ciebie“.
MIEJSKIE: „Eskimo“.
MUCHA: „Zakazana melodja“ i dodatki.
NIL: „Fedora“ i rewja.
NOWA TOMBOLA: „Czarny Kot“ i „Całuj mnie jeszcze“.
OKO PRASKIE: „Pieśniarz Warszawy“.
PALACE: „Ucieczka przed ślubem“.
PAN: „Harold Lloyd w filmie Koci Pazur“.
PARAFJA ŚW. ANDRZEJA: „Nocny lot“.
PETIT TRIANON: „Dama i Bokser“ oraz „Zabawka“.
POPULARNY: „Niewidzialny człowiek“ i atrakcje.
PROMIEŃ: „Bohater z Rio Grande“ i „Precz z teściową“.
PRAGA: „Dama od Maksyma“ i rewja.
RAJ: „Droga olbrzymów“ i dod.
RIALTO: „Pojedynek ze śmiercią“.
RIVIERA: „Chłopcy z Placu Broni“ i dodatki.
STYLOWY: „Teraz i zawsze“.
ROXY: „Syn King - Konga“ i rewja.
SOKÓŁ: „Ich noce“ i „Flip i Flap“
STAROMIEJSKIE: „Parada rezerwistów“ i dodatki.
STELLA: „Księżna Arkadji“.
ŚWIATOWID: „Świat się śmieje“.
TON: „Co mój mąż robi w nocy“.
UNJA: „Światła wielkiego miasta“ i rewja.
UCIECHA: „Wiosenna parada“ i dod.

Uparty desperat

21-letni Stanisław Silny (Dzika 4), bez zajęcia, otruł się esencją octową i ałunem w bramie domu Marszałkowska 76. — Pogotowie przewiozło desperata do szpitala Dz. Jezus. Przyczyna targnięcia się na życie — brak pracy. Zaznaczyć należy, iż Silny, już od kilku miesięcy jest stałym pacjentem Pogotowia, gdyż b. często w podobny sposób usiłuje pozbawić się życia.

Szalbierze-złodzieje w restauracji

Przy ul. Marjańskiej 12, do restauracji Heny Przędzy, przyszło wczoraj wieczorem 3-ch gości. Kazali podać butelkę „czystej“, oraz zakąski. Posiliwszy się, dwaj goście wyszli „po angielsku“, rzekomo do ubikacji. Na podwórzu, po oberwaniu kłódki u stojącej pod oknami restauracji, lodówki, skradli 2 kaczki pieczone. Równocześnie trzeci „gość“, nie zapłaciwszy za wódkę i zakąski, wymknął się również na podwórze.

Manewry przy lodówce zauważył kelner, Dawid Rozen, który wybiegł na podwórze i wszczął alarm. Dwaj złodzieje rzucili się do ucieczki, gubiąc w pośpiechu 1 kaczkę, którą porwał trzeci szalbierz-złodziej, usiłując również zbiec. Kelner ujął jednak tego sprawcę wraz z łupem i wezwał policjanta, który przeprowadził amatora drobiu do komis. Tam okazało się, że jest to Józef Durakowski (Elekcyjna 25). Po sporządzeniu protokółu, D., który zamierzał prawdopodobnie spędzić święta przy zastawionym stole, osadzono w areszcie, sprawę zaś skierowano do sądu.

Nagły zgon

63-letni Lejb Goldgram, rymarz (Grochowska 57), wyszedł z mieszkania swego do warsztatu w tymże domu, gdzie zasłabł nagle i zmarł. Pogrzebem zajęło się Tow. Ostatnia Posługa.

Niezwykle pomysłowa
Podstępna kradzież futra

Alicja Chojnacka, żona Włodzimierza (Natolińska 8), kierownika Biura Partji Pracy, znajdując się pewnego razu w cukierni p. f. „Ch. Rozen“ (Marszałkowska 56), wspomniała w rozmowie, że chciałaby oddać do przeróbki uczciwemu kuśnierzowi swoje futro piszczanikowe, wartości 2000 zł. Po kilku dniach do mieszkania Ch. zgłosił się jakiś mężczyzna, który, podając się za kuśnierza Horentrica (zam. Al. Jerozolimskie 97), prosił o powierzenie mu futra do roboty.

Ponieważ powołał się na nazwisko osoby, znajomej małż. Chojnackich, umówiono się o cenę zł. 180, poczem kuśnierz otrzymał kilkadziesiąt złotych zadatku i zabrał futro. Po pewnym czasie przyniósł je do przymiarki i znów otrzymał pewną sumę. Po przymiarce nastąpiły poprawki, przyczem za każdą bytnością wybierał ile się dało pieniędzy. W rezultacie Chojnacka nie spostrzegła się, że zapłaciła całkowitą należność za przeróbkę. Onegdaj, t. j. po upływie 6 tygodni, gdy kuśnierz nie zjawiał się, zaniepokojeni małż. Ch. udali się pod wskazany adres i stwierdzili, że padli ofiarą przebiegłego złodzieja, który dowiedziawszy się od kogoś o zamiarze oddania futra do przeróbki, skorzystał z tego, aby dokonać podstępnej kradzieży i wyłudzić pieniądze. Poszkodowana zameldowała o fakcie tym w urzędzie śledczym. Badana w tej sprawie właścicielka cukierni zeznała, że nikogo nie polecała Ch. i nie zna żadnego Horentrica.

HANKA ORDONÓWNA DLA CAŁEJ WARSZAWY NA PORANKU „W COLOSSEUM“.

Najpiękniejszym dniem, najpiękniejszem przeżyciem Warszawy, będzie dzień 30 grudnia. Dla artystycznej Warszawy będzie to nielada ewenement.

Mówi się o tem głośno. Hanka Ordonówna po wielkim sukcesie w Filharmonji wystąpi po raz ostatni w niedzielę 30 grudnia o godz. 12 w poł. w Colosseum. Będzie to wspaniały pożegnalny występ, na który znakomita artystka przygotowała specjalnie piosenki i kostjumy.

Bilety od 90 gr. sprzedają: „Icar“ Hot. Europ. i „Orbis“ Marszałk. 98.

Radio

Na dzień 24 grudnia 1934 r.

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze“. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obser. Astr. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Codz. Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Tadeusza Seredyńskiego (Tr. ze Lwowa). 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Muzyka popularna (pł.). 16.10 Audycja wigilijna p. t. „W szopce ubogiej“. 16.40 „Skrzynka pocztowa“. 16.50 Koncert świąteczny (Tr. z Łodzi). 17.05 Audycja dla chorych (Tr. ze Lwowa). 17.20 Recital organowy prof. Kalinowskiego (Tr. z Wilna). 17.40 Przegląd filmowy. 17.45 Odczytanie programu na dzień następny. 17.50 „Na krakowskim rynku“ (Tr. z Krakowa). 18.10 C. Saint-Saens: Oratorjum Bożego Narodzenia (Tr. ze Lwowa). 19.10 Żołnierska audycja wigilijna. 19.35 „Gawęda wigilijna dla samotnych“ (Tr. z Katowic). 19.50 Audycja kolendowa. 20.15 Przemówienie wigilijne — wygł. Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond. 20.25 Kolendy w wyk. I Warszawskiego Miejskiego Koła śpiewaczego. 20.40 „Przed Janickowym Szałasem“ — Audycja ludowa. 21.15 „Pierwsza Wigilja w okopach“ (Tr. z Krakowa). 21.30 „Kolendnicy śląscy“ — słuchowisko regjonalne (Tr. z Katowic). 22.00 „Maszyny śpiewają kolendy“. 22.15 Muzyka popularna (pł.). 22.30 Audycja dla Polaków Zagranicą. 23.00 D. c. muzyki popularnej (pł.). 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru Jasnogórskiego.

Na dzień 25 grudnia 1934 r.

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.03 Muzyka (pł.). 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Kolendy. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Muzyka salonowa. 13.00 „Okolice Krakowa z lotu ptaka“. 13.15 Muzyka popularna polska (pł.). 14.00 Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 15.00 Słuchowisko wiejskie okolicznościowe. 15.30 Muzyka ludowa (pł.). 16.00 „U nas inaczej“. 16.20 „Boże Narodzenie w muzyce“. 16.45 „Sprawa honorowa“. 17.00 Muzyka do tańca. 17.30 Fragment teatralny. 18.05 „Książę musi się bawić“. 18.35 Utwory czeskich kompozytorów (pł.). 18.45 „Dziwy pod choinką“. 19.25 Kolendy. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Feljeton p. t. „Klejnot Polski — Pomorze“. 20.00 Wielkie Wiedeńskie potpourri. 20.45 „Historja kolendy polskiej“. 21.00 „Pokój ludziom dobrej woli“. 22.00 Muzyka lekka z płyt „Columbia“. 22.30 Muzyka taneczna.

Na dzień 26 grudnia 1934 r.

10.00 Nabożeństwo z Łodzi. 11.00 Muzyka religijna i popularna (pł.). 12.15 Poranek solistów z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie ok. godz. 13.00 Pogadanka krajoznawcza ze Lwowa. 14.00 Muz. salon. (pł.). 15.00 „Dosiego roku“. 15.15 Drobne utwory skrzypcowe i fortepianowe (pł.). 15.45 „Z wiejską kolędą“. 16.00 „Infułat i wośnica“. 16.20 Recital śpiewaczy E. Mossakowskiego. 16.40 Słuchowisko dla dzieci ze Lwowa. 17.05 Muzyka do tańca. 17.50 O książce Hawks'a „Dziwy przyrody“. 18.00 „Teatr Wyobraźni“. 18.45 „Życie młodzieży“. 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Pies i biurko“ — humoreska. 20.10 Koncert w wyk. ork. symf. 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. J. Smidowicza. 21.30 Odczyt w jęz. angielskim p. t. „O teatrze polskim“. 21.40 Koncert Chóru Dana. 22.00 „Skrzynka poczt. techn.“ 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Wiadom. sport. ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.45 Muz. taneczna. 23.05 Muz. tan. w wyk. ork. „Savoy Hotel“ (pł.).

Czwartek, dn. 27 grudnia.

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Audycja dla dzieci. 12.30 Poranek muzyczny. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Z rynku pracy. 13.10 D. c. Poranku Muzycznego. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Przeboje rewjowe i melodje z filmów dźwiękowych (pł.). 16.45 Lekcja jęz. franc. 17.00 Arystofanes: „Chmury“. 17.50 „Skrzynka pocztowa“. 18.00 Pogadanka rolnicza. 18.15 Recital fortepianowy. 18.45 „Co czytać“? 19.00 To samo, a jednak co innego (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Piosenki w wyk. Chóru Bryano (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“. 21.00 Koncert wieczorny. 21.45 „Przeklęte papugi“. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Lekcja tańca. 22.35 Muzyka taneczna. 22.45 „Polska jako propagatorka kultury łacińskiej we Wschodniej Europie“. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. z kaw. „Gastronomja“.

Piątek, dn. 28 grudnia

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu J. Frenta. 12.45 „Spacery dzieci do lat siedmiu“ odczyt. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 D. c. koncertu. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Duety w wyk. W. Skwarczewskiej (sopran) i Ady Kamińskiej (m. sopran). 17.25 Recital fortepianowy. 17.50 „Przegląd wydawnictw“. 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej“. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy“. 18.15 L. Różycki: Kwartet smyczkowy op. 49. 18.45 „Między Persją a Irakiem“. 19.00 Muzyka salonowa z kawiarni „Adria“. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 D. c. muzyki lekkiej z kawiarni „Adria“. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto?“ 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.30 „Poezje kolendowe“ 22.40 Koncert reklamowy. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka taneczna z dancingu „Adria“.

RÓŻNE DAWANO DOTYCHCZAS PREZENTY GWIAZDKOWE:

Radzimy w tym roku dla odmiany podarować na gwiazdkę prenumeratę ciekawego dziennika lub czasopisma.

ANKIETA ABC

Tajemnice najmłodszych

Co myśli, o czem marzy, co czuje

Pierwsze pokolenie Niepodległej Polski

(Dalszy ciąg ze str. 2-ej).

K. W. — lat 13

Zawód ojca — przemysłowiec. (chłopiec).

1. Chcę być doktorem medycyny.
2. Żeby tatuś miał majątek ziemski.
3. Rano wstawać do szkoły.
4. Z pobytu nad morzem tego roku.
5. Z 1925 r. lato w Gdyni.
6. Kocham bardzo, bo są nietylko dobrzy, ale sprawiedliwi.
7. Bardzo zadowolony.
8. Mam dwóch przyjaciół, kolegów.
9. Nie chcę się żenić ani mieć dzieci.
10. Przedewszystkie sport.
11. Czytuję „Kurjer Warszawski", „Światowida" i „Wesołe Wiadomości", bo mają ilustracje i różne humoreski.
12. Starałbym się zerwać przyjaźń z Niemcami.
12. Kościuszko.
14. Anglja.
15. Na gruzach wielka praca, wielki wysiłek.
16. Duże państwo, dużo wojska, bojaźń przed rządem.
17. Tak, między Francją a Niemcami.
18. Zaciągnąłbym się do kolumny łączności.

A. W. lat — 10

Zawód ojca — przemysłowiec. (chłopiec).

1. Chcę zostać inżynierem.
2. Żeby teraz chwycił mróz i padał śnieg, żeby można jeździć na nartach w święta.
3. „Psora od arci" (profesora od arytmetyki).
4. Pobyt w Zawoi, koło Chabówki.
5. Choroba mojej ulubionej opiekunki, kiedy miałem niecałe 5 lat.
6. Kocham bo są dobrzy.
7. Nawet bardzo.
8. Mam kilku przyjaciół.
9. Nie myślę o tem.
10. Sport i kino, książki dużo mniej.
11. Unikam czytania, wolę coś majstrować.
12. —
13. Generał Haller.
14. Oczywiście Ameryka.
15. Głód, nędza, a teraz mordy.
16. Pyszałki nadęte.
17. Owszem możliwe, po zerwaniu traktatu handlowego z Niemcami.
18. Poszedłbym do harcerzy na pomocniczą służbę ochotniczą.

J. K. — lat 10

Zawód ojca — handlowiec. (chłopiec).

1. Lotnikiem.
2. Chciałbym mieć konia do jazdy.
3. Skwarek ze słoniny.
4. Jak byłem u ciotki w Łodzi, bo była bardzo dobra i dawała różne dobre rzeczy.
5. Jak kopnął mnie źrebak.
6. Kocham rodziców.
7. Jest mi bardzo dobrze.
8. Mam jedną przyjaciółkę, znam ją już 5 lat, razem spędzamy wakacje. W szkole przyjaciół nie mam.
9. Chcę się ożenić ze swoją przyjaciółką i będę mieć dwoje dzieci: córeczkę i synka.
10. Lubię czytać i lubię sporty, kina nie lubię.
11. Czytam „Płomyk".
12. Zrobiłbym wtedy tak, żeby nie było bezrobotnych i pomagałbym biednym. Dałbym dobrą posadę tatusiowi.
13. Łukasiński.
14. Jugosławja. Zainteresowałem się nią po śmierci króla Aleksandra.
15. To są mordercy i zbrodniarze.
16. Niemcy są niezgodni — ciągle toczą wojny z jakiemś państwem.
17. Bez odpowiedzi.
18. Byłbym lotnikiem i rzucałbym bomby na wrogów.

S. K. — lat 10

Zawód ojca — wojskowy (kapitan dypl.). (chłopiec).

1. Marynarzem na statku wojennym.
2. Chciałbym odbyć podróż po Pacyfiku.
3. Lekcji polskiego, bo trzeba dużo pisać, a to jest trudne.
4. Przygoda na plaży. Był wielki deszcz i pioruny, a myśmy w kostjumach biegli do domu, który był daleko. To było bardzo przyjemne.
5. Wielka burza, a ja byłem tylko sam z mamusią. Wtedy jeszcze bałem się burzy, teraz już nie.
7. Jestem zadowolony.
8. Mam dużo przyjaciół. Są to koledzy i bracia cioteczni, a jeden z nich jest najulubieńszy ze wszystkich.
9. Chciałbym się ożenić, jak będę mieć 22 — 23 lata. Będę mieć dwie dziewczynki i jednego synka.
10. Trudny wybór: chyba najmilej iść na dobry film cowboyski.
11. Czytam gazety, najwięcej artykuły polityczne i wiadomości sportowe. Czytam także „Płomyk" i „Płomyczek".
12. Budowałbym mosty, koleje i statki wojenne.
13. Najbardziej lubię Kazimierza Wielkiego, a potem Emilję Plater.
14. Abisynja, bo tam jest jeszcze cesarz, i to dziwny, ciekawy kraj.
15. Sowiety są biedne. Czytałem książkę „Dymy nad Azją", stąd wiem o Sowietach.
16. Niemcy często są zdrajcami, np. Krzyżacy.
17. Wojna się teraz nie szykuje, ale są ciągłe przygotowania na wypadek wojny.
18. Nie myślałem o tem, bo jeszcze jestem mały.

M. B. 15 lat

Zawód ojca — wojskowy (oficer) Chłopak).

1. Chciałbym zostać marynarzem i odbywać długie podróże.
2. Marzę o tem, żeby być zdrowym.
3. Nie lubię nie osiągnąć zamierzonego celu.
4. Najmilszem mojem wspomnieniem wycieczka po Pomorzu.
5. Najdawniejszem wspomnieniem mojem, jest olbrzymia maciora, upaprana w błocie, którą widziałem w Chyliczkach, mając 3 lata.
6. Kocham rodziców, bo jestem dumny z ich postępowania.
7. Z warunków życia jestem zadowolony.
8. Mam wielu przyjaciół bardzo miłych.
9. Ożenić się chcę bardzo.
10. Wolę przedewszystkiem sport.
11. Gazety czytuję. Z czasopism najbardziej lubię „Berliner Illustrirte Zeitung", bo tam są dobrze zrobione karykatury i dobry humor.
12. Zostawszy Prezydentem, zaprowadziłbym ograniczenia dla żydów. Zmniejszyłbym podatki i starałbym się o powiększenie swej władzy.
13. Moim ulubionym bohaterem jest ks. Józef Poniatowski.
14. Niemcy interesują mnie najbardziej, bo trzeba ich poznać dobrze jako wrogów naszych i sąsiadów.
15. Sowiety — to państwo bezładu. Głoszą szumne hasła i nic więcej. Wszystkie przychylne opisy to blaga. Mają kilka rzeczy ciekawych, które pokazują naiwnym, by ich chwalili.
16. Niemcy to szowiniści. Kochają swój kraj. Nie lubię ich.
17. Wojna jest możliwa; w Europie między Jugosławją i Węgrami oraz Francją i Niemcami. Pozatem między Stanami Zjednoczonemi i Japonją.
18. Gdyby wojna wybuchła pełniłbym służbę pomocniczą p. w.

K. D. — lat 11

Zawód ojca — ziemianin. (chłopiec).

1. Chcę być rolnikiem i pracować w swoim majątku, jeśli mógłbym być sam. Nie chcę jednak dzielić majątku z braćmi, więc pewno będę inspektorem hodowlanym.
2. Chciałbym mieć zawsze zupełną swobodę.
3. Lekcji francuskiego i wogóle nudów.
4. Wyjazd autem nad morze.
5. Jak miałem 3 lata i spadłem z bryczki i koło przeszło po ręce, ale się nic nie stało.
6. Więcej kocham ojca, ojciec wszystko wie, a mamusia jest bardzo kochana, ale nie na wszystkiem się zna.
7. Nie jestem zadowolony. Chciałbym być zupełnie biedny, bo biedne dzieci mają więcej swobody, a mnie zmuszają do różnych rzeczy, których nie lubię.
8. Przyjaciół nie mam. Mam przyjaciółkę, ona nigdy nie beczy, umie się bawić, jak chłopiec, ale niestety jest daleko i rzadko ją widuję.
9. Ożenię się napewno. Jaknajprędzej i będę miał dużo dzieci.
10. Do kina nie chodzę, bo mieszkam na wsi. Książek nie lubię — tatuś ich nie czyta, a jest przecież najmądrzejszy. Lubię narty.
11. Czytuję w gazetach wiadomości gospodarcze, lotnicze i sportowe. Czytam „Płomyk".
12. Wcalebym nie chciał być Prezydentem, bo ma władzę konstytucyjnie ograniczoną. Wolałbym być premjerem lub ministrem rolnictwa i poprawiłbym wtedy warunki życia na wsi.
13. Józef Piłsudski.
14. Niemcy, bo to są niebezpieczni sąsiedzi.
15. To jest kraj, gdzie jest dużo dziwnych rzeczy, ale ja mało o tem wiem.
16. Niemcy to bardzo silny i niemiły naród.
17. Ciągle nam grozi wojna, bo Niemcy chcą zabrać Pomorze.
18. Poszedłbym do wojska.

A. R. — 12 lat

Zawód ojca — obywatel ziemski. (chłopiec).

1. Chciałbym zostać inżynierem budującym mosty.
2. Pracować w pobliżu morza.
3. Nie lubię bardzo odrabiać lekcji.
4. Najmilsze wspomnienie moje, to pierwsza jazda konna.
5. Upadek z konia i kuracja po potłuczeniu się.
6. Rodziców kocham, bo się mną opiekują.
7. Ze swojego życia nie jestem zadowolony zupełnie. Nie powiem dlaczego, bo to tylko moja sprawa.
8. Mam jednego przyjaciela.
9. Chcę się bardzo ożenić.
10. Wolę naturalnie kino.
11. Dzienników i tygodników specjalnie nie czytam, bo niema tam rzeczy ciekawych dla mnie.
12. Prezydentem zostać nie chcę. Myślałbym jaknajwięcej o Polakach.
13. Najbardziej lubię Stefana Czarneckiego, bo inni go nie oceniają.
14. Najwięcej mnie ciekawią obywatele Stanów Zjednoczonych.
15. Głupie, okrutne państwo. Władza niesprawiedlwa. Nie podoba mi się.
16. Niemcy to kraj bardzo wojowniczy. Ciągle zaczynają awantury i wojny z innymi.
17. Tak, wojna jest możliwa, bo ciągle ktoś tam się kłóci.
18. Gdyby wybuchła wojna... zwiałbym zagranicę, bo się bardzo boję wojny. Albo zostałbym w Polsce zresztą, ale gdyby było bezpiecznie.

Z. J. — lat 12

Zawód ojca — ziemianin. (chłopiec).

1. Inżynierem.
2. Zrobić wynalazek.
3. Dokuczanie w szkole.
4. Wycieczka do Zakopanego w lecie 1930 r.
5. Pobyt w Rabce w 1926 r.
6. Kocham dlatego, że mię kształcą i wychowują.
7. Tak.
8. Kilku kolegów.
9. Nie chcę się żenić ani mieć dzieci, żadna panna mi się nie podoba.
10. Wszystko lubię potrosze.
11. Czytuję codzień Kurjer Warszawski. Najwięcej lubię depesze ze świata.
12. —
13. Ks. Józef Poniatowski, bo był dzielny.
14. Stany Zjednoczone A. P. spowodu ich wysokiego wykształcenia w technice.
15. Brak porządku, bezprawie, gwałty i coraz więcej głodnych.
16. Mądry naród cywilizowany, lubię ich za ich karność i ład.
17. Zdaje się, że to zupełnie możliwe, ale nie wiem kto się odważy zacząć.
18. Nie wiem.

K. S. — lat 12

Zawód ojca — prawnik. (dziewczynka).

1. Chcę być pilotką i konstruktorką samolotów.
2. Posiadać własną awjonetkę.
3. Nie znoszę obłudy.
4. Pierwsza Komunja św.
5. Bez odpowiedzi.
6. Kocham rodziców, bo są uosobieniem moich ideałów.
7. Bardzo.
8. Mam trzy przyjaciółki.
9. Chcę wyjść zamąż, ale tylko z miłości, a nie dla t. zw. pozycji, którą chcę sama sobie zdobyć.
10. Książki.
11. Najwięcej lubię czytać „Lot".
12. Gdybym została żoną Prezydenta, zajęłabym się pracą społeczną, przedewszystkiem popierałabym LOPP.
13. Kościuszko.
14. Eskimosi.
15. Sowiety są wielkiem państwem, opanowanem przez komunizm, którego twórcą był Lenin. W Sowietach pojedyńczy obywatele nie mają własności. Dawniej byli wrogo do Polski usposobieni, ale teraz zawarliśmy pakt o nieagresji.
16. Jedno z najpotężniejszych państw Europy, Republika, na czele której stoi Hitler. Odwieczni nieprzyjaciele Polski, zawarli teraz z nami pakt o nieagresji, ale tylko na lat 10.
17. Nowa wojna jest zawsze możliwa.
18. Gdyby miała przyjść, zostałabym sanitarjuszką.

J. Z. — lat 10

Zawód ojca — prawnik. (dziewczynka).

1. Wyjść zamąż. Nie pracować zarobkowo.
2. Zwiedzić całą Polskę.
3. Ja wszystko lubię, byle ciągle coś nowego.
4. Gwiazdka u babci, kiedy dostałam wózek dla lalki, o którym tak marzyłam.
5. Kiedy bonę zabrało pogotowie na operację (w r. 1927).
6. Kocham, bo oni mnie kochają.
7. Niebardzo, bo ciągle słyszę, że brak pieniędzy.
8. Mam dwoje przyjaciół: dziewczynkę i chłopczyka.
9. Chcę wyjść zamąż i mieć dwoje dzieci, najpierw synka, a potem córeczkę.
10. Książki, żeby tylko były prawdziwe, nie bajki.
11. Czytam „Płomyk" i „Płomyczek", który wolę, bo jest weselszy i łepiej go rozumiem.
12. Wszystkim biednym dałabym ubranie, a głodnym jedzenie, żeby nie było nędzarzy.
13. Jeszcze za mało znam historję Polski, ale najwięcej wciąż słyszę o marszałku Piłsudskim, więc go lubię.
14. Litwa, bo się uczę o królu Jagielle. wiem, że była Unja, ciekawa jestem, jak oni sobie teraz sami radzą.
15. Wiem, że tam dużo krzywdy się dzieje.
16. Może są dobrzy, tylko ich Hitler podjudza.
17. Może wojna będzie, ale to byłoby wielkie nieszczęście.
18. Uciekłabym z domu do żołnierzy i podawała naboje, bo sama nie umiem strzelać.

W. W. — lat 15

Zawód ojca — adwokat. (dziewczynka).

1. Artystką - graficzką.
2. Zyskać sławę jako graficzka.
3. Uczyć się fizyki.
4. Wycieczka harcerska do Czorsztyna.
5. Miałam 3 lata. Bracia przebrali się i bardzo mnie przestraszyli, a wtedy nikogo nie było w domu.
6. Kocham mamusię, bo jest dobra i nigdy nie krzyczy.
7. Niebardzo, bo mam za mało swobody.
8. Mam dwie przyjaciółki, szkolne koleżanki. To są prawdziwe przyjaciółki.
9. Nie chcę wyjść za mąż, bo chcę być zawsze zależna tylko od siebie.
10. Najbardziej lubię kino, najmniej książki, interesują mnie jednak ciekawe powieści.
11. Czytam stale gazety, szczególnie wiadomości polityczne. Z czasopism: „Kino", „Naokoło świata" i „Wiadomości Literackie", które pożyczam od koleżanki w szkole.
12. Zajęłabym się pracą społeczną, jak marszałkowa Piłsudska.
13. Książę Józef, gdyż był waleczny, poświęcił życie dla ojczyzny i zerwał dla niej z życiem salonowem. Był bardzo piękny.
14. Ameryka. Jest to kraj, gdzie są zupełnie inne warunki życia. Przoduje w życiu współczesnem. Tam jest prawdziwe tempo.
15. Sowiety stały bardzo nisko pod względem kultury. Stalin i inni przywódcy chcą, żeby Sowiety przodowały Europie. To kraj demokratyczny — wszyscy są sobie równi i niczego innym nie zazdroszczą. Sowiety interesują się sztuką teatralną i filmową. Dużo tam jest wybitnych ludzi.
16. Niemcy są bardzo karni, zmusił ich do tego Hitler. Ale hitlerowcy to prawie zwierzęta.
17. Może być wojna między żółtą rasą a Europejczykami, oraz Polski z Niemcami o korytarz gdański.
18. Wstąpiłabym do służby wywiadowczej.

D. L. — lat 11

Zawód ojca — inżynier. (Dziewczynka).

1. Chciałabym pójść na Uniwersytet i pracować nad przyrodą, dopóki nie wyszłabym zamąż.
2. Chyba tegobym chciała, żeby wszystkim ludziom było dobrze, żeby nie kradli i byli dla siebie dobrzy. I chciałabym wygrać dolarówkę, żebym mogła zakładać ochronki dla dzieci, bo bardzobym chciała pomagać ludziom, a bez pieniędzy trudno.
3. Nie lubię najbardziej trzech rzeczy: jak się ludzie chwalą, jak męczą zwierzęta i jak kłamią.
4. Najprzyjemniej było, jak żył dziadek i jeździłam do niego na wieś pod Piotrków. I — wigilja w domu; teraz zawsze wyjeżdżamy na święta, ale to było bardzo przyjemnie.
5. Pamiętam, jak dostałam pierwszy szlafrok. Jak się w niego ubrałam i wybiegłam na dwór, dzieci zaczęły wołać: „Ksiądz, ksiądz!" — bo szlafrok był długi, na wyrost.
6. Tatusia kocham, bo zarabia dla nas i taki jest dobry, i dużo dobrego robi dla wszystkich. I dlatego, że tatuś jest strasznie mądry, naprawdę strasznie mądry. Mamusię kocham, bo mnie wychowuje, jest bardzo dobra i ma taki charakter, jaki powinna mieć każda prawdziwa Polka.
7. Zupełnie jestem zadowolona z tego, co mam. Tylko wolałabym, żeby tatuś tyle nie pracował i nie miał zmartwień.
8. Mam jedną przyjaciółkę. Ale to jest tylko podczas wakacyj. W szkole jest obca i nic nie można z nią zrobić.
9. Oj tak! Mój mąż powinien być zupełnie taki, jak tatuś. Chciałabym mieć jednego chłopca i jedną dziewczynkę. Muszą być uczciwe i zaradne, kochać zwierzęta. Dziewczynka musi być nauczycielką, chłopiec taki, jak tatuś.
10. Lubię robić wycieczki autem i końmi; lubię narty. Książki też, ale wolę, jak mi babcia czyta. Kino lubię, ale wolę teatr.
11. Czytuję „Moje pisemko", „Płomyk" i „Gazetę ścienną". „Gazetka" niebardzo mi się podoba — jest taka krótka. W „Płomyku" są więcej życiowe opowiadania, niż w „Pisemku".
12. Starałabym się zbliżyć do ludzi, zjednać ich sobie i dużo dobrego im zrobić. Ale to nieprzyjemnie być żoną Prezydenta — chciałabym być zawsze otwarta i szczera, a na różnych bankietach tak nie można.
13. Chyba Piłsudski.
14. Gdybym żyła jakieś 50 lat temu, to najwięcej chciałabym poznać Boerów, ale teraz to już chyba za późno... Oni mi się bardzo podobają, bo są otwarci, szczerzy, zwyczajni, nie wyobrażają sobie różnicy stanów: czytałam o nich dużo.
15. Wiem, że tam są ludzie bardzo biedni i że napewno władze ich buntują, a oni sami są bardzo dobrzy.
16. Wiem, że nie są szczerzy i otwarci, ale podoba mi się, że są służbiści, dzielni, oszczędni i życiowi. Wogóle nie mam sympatji dla Niemców, ale niektórych lubię, np. moją Fraulein.
17. Mówią, że będzie wojna, ale jabym bardzo nie chciała.
18. Opiekowałabym się dziećmi, które opuścili rodzice.

E. M. — lat 11

Zawód ojca — aktor. (Dziewczynka).

1. Chcę być aktorką tak, jak tatuś.
2. Rower.
3. Najbardziej nie lubię jednej koleżanki — nieznośna jest.
4. Najprzyjemniej było, kiedy u nas mieszkała moja siostra cioteczna. Wtedy mi się nigdy nie nudziło.
5. Pamiętam, jak mieszkałam u dziadziusia, miałam wtedy 3 lata.
6. Kocham rodziców, bo robią dla mnie dużo dobrego i kochają mnie.
7. Wszystko jest dobrze, tylko wolałbym, żeby tatusia nikt nie znał i żeby się za nami nikt nie oglądał na ulicy.
8. Mam kilkoro przyjaciół — cały komplet, gdzie się uczę.
9. Chcę wyjść zamąż i mieć jedno dziecko — nie więcej.
10. Najlepiej lubię teatr.
11. Czytam „Świat" i „Światowid".
12. Nie chcę być, bo to strasznie nieprzyjemnie.
13. Lubię najlepiej ks. Józefa i Kościuszkę.
14. Najbardziej chciałabym pojechać do Egiptu.
15. Wiem, że tam jest głód i że jest wstrętnie.
16. Niemcy są fałszywi — nie lubię ich.
17. Słyszałam, że Jugosławja i Węgry szykują się do wojny, nie chciałabym wojny, jest straszna.

Stefania Szurlejówna

Bagno

Ta nazwa ma dziwny urok. Może dlatego, że tak bardzo jest nie na miejscu. Tak nieodpowiednia, tak niestosowana na nazwę ulicy w wielkiem mieście. To słowo leśne, mokradłowe, dzikie, jest niespodzianką wśród obojętnych, starych kamienic.

Gdzie może znajdować się Bagno?

Może to jest romantyczna, staromiejska uliczka, śliskiemi schodami wychodząca wprost ze srebrnej Wisły. W wąskich domach drewniane kołatki, w oknach muślinowe firanki i kwiaty, — wszystko jak u Or-Ot'a. A w pokoikach (może nawet pachnących lawendą?) stare meble. Jesiony miodne, mahonie połyskliwe, czeczoty gęsto unerwione, brzozy jasnozłote, ciemne orzechy. Komódki, śmiesznie małe, lusterka, dziwne, podłużne i wąskie, stoliki chybotliwe, krzesła przysadkowate, lub przesadnie wysokie, nadęte szafki, sekretery z tajemniczemi szufladkami. W kącikach szuflad, w kątach półek, sypki, płowy miał, wytoczony przez cierpliwe robaczki, skryte w starem drzewie.

Bagno dziwne, piękne, urocze —

Pożegnajmy się z romantycznem marzeniem.

Bagno, to źródło niewyczerpane dla zbieraczy antyków, jest chyba najbrzydszą ulicą w Warszawie. Jeszcze brzydszą, niż jest naprawdę, bośmy tyle po niej oczekiwali. Jest śmiesznie krótka, — to jej jedyna zaleta.

Dziesiątki sklepów, małych ciemnych nor, pełnych najgorszej tandety każdego rodzaju. Właściciele stoją na progu, w drzwiach, z niespokojnemi oczami wyławiają spośród przechodniów tych, którzy mogą stać się klientami. Wołają:

— Co pani szuka? U mnie wszystko jest, proszę, niech pani wejdzie. —

Przechodzę na drugą stronę ulicy.

— Stare krzesła są? —

— Są, są, — odpowiada kupiec niecierpliwie, nie słuchając, nie chcąc słyszeć pytania i ciągnie mnie wgłąb sklepu, pełen nadziei i oczekiwania.

Okazuje się, że w sklepie są tylko wanienki dziecinne.

Domy, upstrzone szyldami.

Poczerniała gęś o łabędziej szyi oznajmia, że tu można dostać „Puch i pierze".

„Wodokan" jest tajemniczy i nęcący. Co ta nazwa może znaczyć?

„Technoart",

„Żelazopol",

„Artykuły elektryczne",

„Przybory techniczne".

Nad jedną z bram wielki napis: „Meble okazyjne".

Wchodzę.

Zwykłe zzewnątrz bramy Bagna są pełne nieoczekiwanej treści. Bo cóż, powinno być zwykłe podwórze, a tu tymczasem widok, jak w złych snach:

W mleczne, mokre niebo strzela sztywnemi prętami rudy las. Długie, zardzewiałe rury, wąskie sztaby, splątany gąszcz drutów, brzęczące kłębowisko rupieci żelaznych, śrub, pokryw, łóżek, narzędzi nieznanego kształtu, części maszyn niewiadomego użytku.

Cmentarzysko starego żelaziwa.

Smutny jest widok rzeczy niepotrzebnych, skazanych na śmierć.

Leżą i stoją tutaj te potencjalne okręty i fabryki, niszczą się, rdzewieją, giną. Jedyna ich przyszłość zamknięta jest w najbrzydszem słowie — szmelc.

W głębi podwórza, w środku i po prawej stronie sklepy z meblami, jeden przy drugim. Brzydkie krzesła, wystawione nazewnątrz mokną na deszczu, wiatr tłucze zwisającemi drzwiami połamanej szafy, stoły, jak w śmiesznym koziołku, zastygły nogami do góry.

Jest dławiąco brzydko i smutno.

Po ponurem podwórzu kręcą się ciemni ludzie. Charkoczące słowa latają w powietrzu, jak twarde kamyki. Kupcy wyrywają sobie klientów, biegają za nimi, chwytają za ręce, wciągają do sklepów.

Należę do tych ofiar. Zaplątana w czarne chałaty, osaczona ze wszystkich stron, zgubiona bez ratunku, ginę w czeluściach sklepu.

— Krzesła? Są, naturalnie. Jakie? Wszystkie. —

To jest zachęcające. Prowadzą mnie dygocącemi schodkami bez poręczy na górę, potem przez jakąś ciemną sionkę, potem przez długi korytarz, bez ścian, zawieszony nad przepaścią piwnicy, potem znowu sień...

Trochę się boję. Przypominają mi się tajemnicze i niebezpieczne (podobno —) sklepy Wielkiego Bazaru w Konstantynopolu. Może i tu można zginąć? Właściciel naciśnie jakiś skryty w ścianie guzik, — rozstąpi się ziemia pod mojemi nogami i runę gdzieś wdół, w mroczną, tajemniczą głęb.

Nic z tego, stwierdzam, nieco zawiedziona.

Jesteśmy na jakimś wielkim strychu. Piętrzą się pod sam sufit meble nowe i brzydkie. Interesującego nic. Rozczarowuję się do Bagna. Jak tu z tych śmieci wygrzebać coś wartościowego? Wychodząc ze składu, rozejrzałam się jeszcze szperająco i chytrze po wszystkich kątach. I znalazłam. Wsunięty blatem pod jakąś pluszową kanapę, leżał sobie stolik. Zainteresowały mnie jego trzy nogi. Kazałam go wyjąć. Było to pokraczne cudo — trójkątny stolik o trzech kabłąkowatych nóżkach. Nie mogłam poznać z jakiego jest drzewa.

— Czys — dumnie objaśnił kupiec.

Zachłysnęłam się tem nowem słowem. Zamilkłam upokorzona.

Potem chwilę rozmawialiśmy o stoliku, o cenie, a mnie po głowie tłukł się niezrozumiały wyraz. Błąkał się, zataczał, tańczył wściekłym rytmem oszalałego mazura:

— Czys, czys, czys, — czys, czys, czys, czys... —

Przechodziło to w...

— Dziś, dziś, dziś,—dziś, dziś, dziś, dziś... —

W tym takcie schodziłam ze schodów. I gdy z dziarskiem „dziś, dziś, dziś!" znalazłam się na dole, zrozumienie olśniło mnie nagle: — Cis! —

Przepełniło mnie ciepłe rozczulenie, jak z odnalezienia kogoś bliskiego. To niepokojące obce słowo, to poprostu najpoczciwszy, znajomy cis. Uściskałbym miłe drzewo.

Za chwilę uprowadzają mnie do innego sklepu. Bezwolna i bezbronna oglądam, co mi każą. Kupiec jest bardzo wymowny i lubi trudne słowa. Nielada klienci muszą do niego przychodzić! Zaciskam zęby i cierpię.

— Bo to krzesło, to musi pani z inicjatywą obejrzeć. To nie fałszowane, to z epoki. Na to trzeba mieć oko mentora... —

— Panie, — tłumaczę łagodnie, — ślepyby zobaczył, że to świeżutki fornir. I mówiłam panu, że nie chcę hamburskich krzeseł. —

W kupcu krew bulgoce, jak kipiąca woda w garnku.

— Pani powinna się liczyć z elokwencją starego kupca. —

Opadają mi ręce. Błagam cicho i wstydliwie:

— Panie, niech pan nie używa słów, których pan nie rozumie! —

Kupiec jest wyprowadzony z równowagi:

— Pani nie może być moją intelektualną moralistką! — *)

Z błędnym wzrokiem wypadam ze sklepu.

Przez najbliższą bramę uciekam na ulicę. Po drugiej stronie znowu nęcący napis: „Meble różne, i p.".

Wchodzę do bramy i znowu niespodzianka.

Pierwsze piętro: drobne schodki wgórę prowadzą na drewniany ganek. Z ganku przerzucony mostek na drugi ganek, krótka sień i znowu wiszący mostek. I znowu sień i mieszkanie. Te mostki delikatne, te kruche ganeczki, choć brzydkie, mają dużo wdzięku. Są egzotyczne. Powinno być tak: w dole nieruchome, śniące kanały, w górze pawie niebo. Na ganeczkach niebieskie cienie i stukot bosych stóp opalonych dzieci. I jeszcze koniecznie pieniste glicynje. Włochy? Bułgarja? W każdym razie Południe, białe i niebieskie.

A jest tak: w górze zimne, nabrzmiałe deszczem niebo, a w dole —

W dole są hale targowe. Jeszcze jedna niespodzianka niepozornej bramy.

Gwar, jazgot. Paniusie, panie, proste służące, z koszykami, z torbami, pełnemi sprawunków, śpieszą się, mijają, zatrzymują, krzyczą, targują.

— Paniusia czego szuka? —

— U mnie, paniusiu, u mnie — zapraszają gościnnie kupcowe.

Na drewnianych stołach leżą ryby. Jedne, nieżywe, nieruchome, o wklęsłych oczach, świecą mleczno-białem, safjanowem podbrzuszem. Inne, poćwiartowane już, przemienione w kawałki przezroczystego mięsa, ociekają różową krwią. Te żywe, wyrzucone z wody, szamocą się, walczą. Biją o stół twardemi ogonami, podrygują rozpaczliwie i śmiesznie, gwałtownemi podrzutami podrywają się wgórę i przez ułamek sekundy wiszą w powietrzu, nad stołem, wygięte w lśniący łuk. Potem z chlustem spadają na stół i dyszą, poruszając szybko okrągłym, czarnym otworem paszczy. Te najszczęśliwsze są jeszcze w wodzie. Poruszają się spokojnie i łagodnie w małych cebrzykach, błyskają różową i srebrną łuską. Brunatny grzbiet, ostry i lśniący do połowy wystaje z wody. Koło ryb uwijają się sprzedawcy w zakrwawionych fartuchach.

Dalej w głębi stoją stragany z owocami i jarzynami. Okrągłe kule kapusty, białe i liljowe, tworzą kopiasty stos. Terkocą przesypywane brunatne ziemniaki. Drobna brukselka jest zielona i młoda. Dynia, olbrzymia i wyłupiasta, blado-żółta, przekrajana napół, tryska gorącem złotem wnętrza. Buraki napełniają kosze kolorem ciemnego wina. Jabłka cierpko-zielone, chropowato-szare, żółte, spóźnione gruszki o zmarszczonej skórce, zwiędłe i zestarzałe; łańcuchy grzybów chrzęszczących, pełnych zapachu; blade zwoje suszonego czosnku, grube pęki podłużnej marchwi, płonące pomarańcze, chłodne cytryny — bogactwo żywe, przelewające się, kipiące nadmiarem z pełnych straganów.

W kojcach wrzeszczą kury, bulgocą indyki, kwękają kaczki. Zające, dłuższe, niż za życia, powieszone za nogi, wzruszają puszystością futra i bielą malutkiej kitki.

Gwar i jazgot. Krzyki i targi. Wychodzę z hal.

I znowu jest brzydka, krótka ulica i zwykłe bramy. Niktby się nie domyślił, co się za temi bramami kryje.

Bagno nie jest ładne. Bagno jest nawet brzydkie. Ale Bagno warto zobaczyć, warto obejrzeć ze wszystkich stron.

Bo Bagno jest bądźcobądź egzotyczne.

*) Rozmowa autentyczna.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYJ KSIĘGARSKICH

BIEDRZYCKI E.: Zarys dziejów literatury rumuńskiej z antologją poezji, 8°, str. 170, Lwów 1935, Książnica - Atlas. Zł. 5.—.

DOMINIK H. inż.: Zdobycze techniki. Przełożył inż. Z. Chełmoński z 171 rys. 8°, str. 341, Warszawa 1934, J. Przeworski kart. Zł. 10.—.

KOZMIŃSKI K.: Józef Sułkowski z ilustr. 8° str. 341. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Zł. 6.50.

KRASZEWSKI J. I.: Stara baśń. Powieść z IX w. z 25 ilustr. E. M. Andriollego. 8° str. 436. Warszawa 1935. J. Przeworski. Opr. zł. 7.50.

KUREK JALU: Grypa szaleje w Naprawie. Powieść. 8° str. 274. Warszawa 1935 Gebethner i Wolff. Zł. 6.—

MACIEJOWSKI J.: W kresowym gnieździe. 8° str. 160. Warszawa 1935. S. Cukrowski. Zł. 1.90.

MILEWSKI T. i MEISNER J.: Przez ergi i hammady Sahary, z 16 ryc. 8° str. 176. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 3.40.

PANEJKO JERZY prof. dr.: Geneza i podstawy samorządu europejskiego. Wyd. 2-gie uzupełnione. 8° str. 184. Wilno 1934. Księgarnia Św. Wojciecha. Zł. 8.—.

Podstawy zarządzania przedsiębiorstwem. Pod redakcją inż. J. WITOWSKIEGO. 8° str. 365. Warszawa 1933. Dom Książki Polskiej. Opr. zł. 18.—.

POHOSKA A.: Syn Kujaw (Jan Kasprowicz). 8° str. 64. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 1.—.

POKER JIM: Żdzich szuka matki. Powieść morska, z 10 ilustr., 8° str. 156. Warszawa 1935. J. Przeworski. Kart. zł. 6.—.

Polska na morzu. Praca zbiorowa pod redakcją J. I. TARGA. Całkowite opracowanie graficzne oraz kolorowe plansze A. Gersti, B. Barca. Folio XIII. str. 235. Dział ogłoszeniowy 50. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa. Opr. zł. 60.—.

Prawo o Sądach Pracy. Rozp. Prezydenta z. dn. 24.X 1934. Uwagami opatrzył S. WALEWSKI. 16° str. 48. Warszawa 1935. Księgarnia Prawnicza. Zł. 1.20.

Prawo upadłościowe wraz z przepisami wprowadzającemi Roz. Prez. Rz. z dn. 27 października 1934 i Prawo o postępowaniu układowem. Roz. Prez. z dn. 27 paźdz. 1934. 8° str. 99. Lwów 1935. M. Bodek. Zł. 1.20.

PRZYBOROWSKI W.: Było to pod Jena. Opowiadanie legjonisty z ilustr. 8° str. 242. Warszawa 1934. J. Przeworski. Kart. zł. 4.—.

PRZYBOROWSKI W.: Racławice. Powieść historyczna dla młodzieży z ilustr. 8° str. 268. Warszawa 1934. J. Przeworski. Kart. zł. 4.—.

RUNCEWICZ WŁ.: Ordynacja podatkowa. Szkic systemu ordynacji podatkowej, ustawa, rozporządzenia wykonawcze. Komentarze. 8° str. XII i 475. Warszawa 1935. F. Hosick. Zł. 12.—.

RUSSEL B.: Drogi do wolności. Socjalizm, anarchizm i syndykalizm. Przeł. A. Kurlandzka. 8° str. 240. Warszawa 1935. Rój. Zł. 7.—.

RYTARDOWIE H. i J. M.: Wilczur z Pohyby. Powieść z 17 ilustr. Wł. Czarneckiego. 8° str. 221. Warszawa 1935. Gebethner i Wolff. Zł. 4.50. Kart. zł. 5.50.

SAPIEHA LEON XIĄŻE: Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży, z 139 ilustr. Foljo 237. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 12.—.

STĘPOWSKI J.: Legenda o masztowej sośnie z ilustr. 4° str. 64. Warszawa 1934. Główna Księg. Wojskowa. Opr. zł. 19.—.

SZCZEPKOWSKI JAN: Synowie buntu. Powieść. 8° str. 191. Poznań 1934. Księgarnia Św. Wojciecha. Zł. 2.50.

SIEDLECKI FR.: Fragmenty. 8° str. 252. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 6.—.

SCHMIDT W.: Prusy i Niemcy między Wschodem a Zachodem. T. I. 8° str. 298. Parys. — Warszawa 1934. F. Hosick. Zł. 9.—.

VAUBAN M. i KURCEWICZ M.: Podstawy rozmowy towarzyskiej. 8° str. 146. Warszawa 1935. M. Arct. Zł. 2.50.

Zbiór prac poświęconych przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie. Eugenjuszowi Romerowi w 40-lecie jego twórczości naukowej. Redaktor H. ARCTOWSKI. 8° str. XXXII. i 643. Lwów 1934. Książnica - Atlas. Zł. 25.—.

ZIELIŃSKI ADAM dr.: Zima w Polsce. Karpaty Wschodnie. z ilustr. 8° str. 62. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.—.

ZIELIŃSKI ADAM: Zima w Polsce. Karpaty zachodnie wraz z Tatrami, z ilustr. 8° str. 64. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.—.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.56.8 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 79; Włocławek, Cyganka 26, tel. 186.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 656-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA